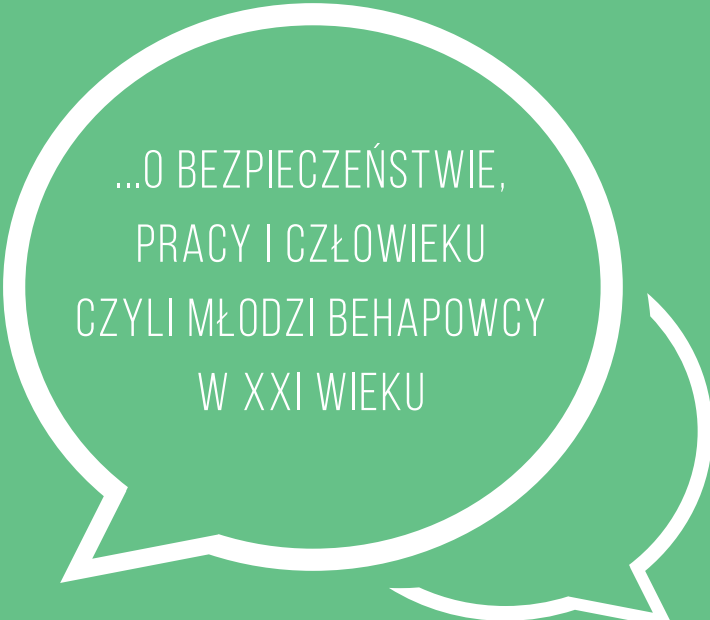


AGNIESZKA SZCZYGIELSKA

BEZPIECZNIE OD POCZĄTKU



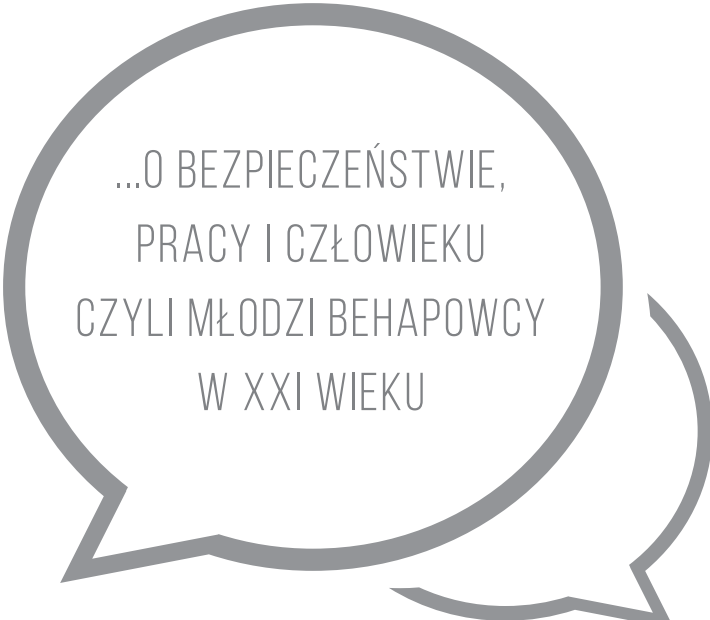
...O BEZPIECZEŃSTWIE,
PRACY I CZŁOWIEKU
CZYLI MŁODZI BEHAPOWCY
W XXI WIEKU

WARSZAWA 2017

**BEZPIECZNIE
OD POCZĄTKU**

AGNIESZKA SZCZYGIELSKA

BEZPIECZNIE OD POCZĄTKU



...O BEZPIECZEŃSTWIE,
PRACY I CZŁOWIEKU
CZYLI MŁODZI BEHAPOWCY
W XXI WIEKU

WARSZAWA 2017

BEZPIECZNIE OD POCZĄTKU – O BEZPIECZEŃSTWIE, PRACY I CZŁOWIEKU, CZYLI MŁODZI BEHAPOWCY W XXI WIEKU

Publikacja opracowana i wydana w wykorzystaniem wyników IV etapu programu wieloletniego pn. „Poprawa bezpieczeństwa i warunków pracy”, finansowanego w latach 2017-2019 w zakresie zadań służb państwowych przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej (zadanie służb państwowych nr 4.G.25). Koordynator programu: Centralny Instytut Ochrony Pracy – Państwowy Instytut Badawczy.



www.ciop.pl/bezpieczny-poczatek

Autor:

Agnieszka Szczygielska, CIOP-PIB

Projekt okładki i opracowanie graficzne:

Concept Studio Sp. z o.o. Spółka Komandytowa

Redakcja:

Concept Studio Sp. z o.o. Spółka Komandytowa

Korekta:

Concept Studio Sp. z o.o. Spółka Komandytowa

Copyright by Centralny Instytut Ochrony Pracy-Państwowy Instytut Badawczy
Warszawa 2017

CIOP  **PIB**

Centralny Instytut Ochrony Pracy - Państwowy Instytut Badawczy
ul. Czerniakowska 16, 00-701 Warszawa
tel. (22) 623 36 98, fa (22) 623 36 93, www.ciop.pl
Warszawa 2017

SPIS TREŚCI

Wstęp.....	9
01. Znajdziesz swoją drogę, tylko zacznij szukać	13
02. Idź swoją drogą, bądź nieustępliwy	21
03. Ucz się od innych	33
04. Spokojnie do celu	43
05. Więcej wiary w siebie	53
06. Żyj tak, żebyś nie żałował.....	59
07. Nie stresuj się!	67
08. Nie zniechęcaj się zbyt szybko	75
09. Bądź pewny siebie i trzymaj się wyznawanych wartości.....	85
10. Obserwuj i rozmawiaj z ludźmi.....	93

WSTĘP

BEZPIECZNIE OD POCZĄTKU – O BEZPIECZEŃSTWIE, PRACY I CZŁOWIEKU, CZYLI MŁODZI BEHAPOWCY W XXI WIEKU

Jacy są młodzi pracownicy służby bhp w XXI wieku? Czy lubią siebie i swoją pracę? Co robią, kiedy nie kontrolują warunków pracy i nie wypełniają papierów? Zgodnie z zapisami Rozporządzenia w sprawie służby bezpieczeństwa i higieny pracy realizują 22 zadania, wspierając pracodawców w zapewnianiu bezpiecznych i higienicznych warunków pracy. Niestety, wielu osobom ta funkcja kojarzy się głównie z bieganiem za pracownikami, którzy unikają stosowania ochrony indywidualnej. Pracownicy biurowi często kojarzą służbę bhp z nieciekawymi szkoleniami, które każdy musi przejść przed rozpoczęciem pracy. Behapowców ciągle postrzega się jako osoby, które pojawiają się od czasu do czasu, chwilę się pokręcą i tak naprawdę niewiele robią. Krzywdzący stereotyp? Być może, ale lata takiego podejścia do swoich obowiązków umocniły negatywny obraz osób wykonujących pracę służby bhp. Jak to więc możliwe, że stereotypowo niecie-

kawy obraz nie przekłada się na zainteresowanie pracą w tym zawodzie wśród młodych ludzi? Uczelnie kształcące przyszłych pracowników służby bhp nie cierpią na brak chętnych.

Młodzi pracownicy służby bhp zostali zaproszeni do rozmowy. Poproszeni, aby opowiedzieli o sobie, o swojej pracy, obawach, wyobrażeniach i marzeniach. Nakreślili obraz współczesnego młodego pokolenia. Co myślą o tej pracy młode osoby, które dopiero zaczynają karierę zawodową i z jakiego powodu wiążą ją właśnie z bezpieczeństwem pracy? Dlaczego zdecydowali się na wybór takiej, a nie innej ścieżki kariery zawodowej, co myślą o swoich obowiązkach, oczekiwaniach pracodawców oraz współczesnych młodych pracownikach? Każdy z dziesięciu rozmówców pracuje w innym miejscu, każdy musi stawiać czoła innym wyzwaniom. Jedni podjęli się prowadzenia własnej działalności gospodarczej, inni zostali pracownikami etatowymi, ale wśród rozmówców są także tacy, którzy umiejętnie połączyli te dwie ścieżki. Kobiety, mężczyźni, humaniści i inżynierowie, głodni świata podróżnicy i zdeklarowani domatorzy. Wykonujący tak podobną pracę, ale jednocześnie tak różni pod względem życiowych postaw, ścieżek, doświadczeń i oczekiwań. Wydawać by się mogło, że tylko jedno jest dla nich wspólne – wszyscy rozumieją, czym jest bezpieczeństwo we współczesnym świecie i za wszelką cenę starają się zarazić innych swoim sposobem myślenia. Łączy ich również otwartość i chęć dzielenia się swoimi doświadczeniami.

Współczesnym młodym ludziom, dojrzewającym w okresie ekspansji technologicznej i nieograniczonych możliwości rozwoju, często zarzuca się, że inaczej rozumieją wartości firmy, nie zawsze potrafią znaleźć się w klasycznie rozumianym świecie pracy, zaakceptować hierarchię zawodową i zadaniowy styl kierowania ludźmi. Czy taki jest najmłodszy zastęp pracowników służby bhp? A może bliżsi są obrazowi nakreślonego przez pracodawców, którzy potrafili znaleźć wspólny język z przedstawicielami młodego pokolenia. Potrafią otwarcie docenić ich wrażliwość, ambicję, zaangażowanie, ukierunkowanie na cel, chęć rozwoju i pomagania innym.

Chwałą młode pokolenie pracowników za ich entuzjazm, dystans do siebie i poczucie humoru. Gdzie jest prawda o młodej służbie bhp? Może gdzieś pośrodku.

Opracowana publikacja składa się z 10 wywiadów z młodymi pracownikami służby bhp, które zostały przeprowadzone w 2017 roku. W siedzibie instytutu, w siedzibach firm, w których pracują, w kawiarniach, restauracjach, hotelach. Słowem wszędzie, gdzie dało się spokojnie porozmawiać. Dziesięć młodych, otwartych, ambitnych, odważnych i wrażliwych osób odpowiadało na pytania dotyczące pracy i życia prywatnego. Zgodzili się pomóc stworzyć w ramach tegorocznej kampanii społecznej CIOP-PIB pn. „Bezpiecznie od początku” obraz młodego, współczesnego pracownika służby bhp ze wszystkimi jego silnymi i słabymi stronami.

Tytuł każdego wywiadu to wskazówka od rozmówców. Wskazówka, której być może sami nie otrzymali, rozpoczynając pracę, ale dziś z pewnością by ją sobie dali. „Bądź pewny siebie i trzymaj się pewnych wartości”, „żyj tak, żebyś potem nie żałował”, „więcej wiary w siebie”, „nie bój się”, „nie zniechęcaj się”, „spokojnie do celu”, „obserwuj i rozmawiaj z ludźmi”, „nie stresuj się”, „idź swoją drogą, bądź nieustępliwy” i „ucz się dużo od innych”. Zbiór wywiadów będzie wartościowym źródłem wiedzy o pracy w służbie bhp dla obecnych studentów tego kierunku, a nawet przyszłych studentów. Będzie to także źródło wiedzy o młodych ludziach dla pracodawców, którzy za chwilę będą zatrudniać głównie najmłodsze pokolenie pracowników.

Dziękuję każdej z dziesięciu osób.

Agnieszka Szczygielska

01

ZNAJDZIESZ SWOJĄ DROGĘ,
TYLKO ZACZNIJ SZUKAĆ

Zacznijmy od pytania, które ciśnie się na usta, gdy rozmawia się ze specjalistą od bhp. Czy jest bezpiecznie?

– To zależy, pod jakim względem. Bezpieczeństwo pracy to bardzo szeroka działka. W przemyśle widać, jak się ono poprawiło. Pracodawcy są coraz bardziej świadomi, że maszyny muszą być atestowane, a sami pracownicy, jeśli mają pracować dobrze, też muszą czuć komfort, muszą czuć się bezpiecznie. Oczywiście są też kwestie psychospołeczne. Czasem pracownicy i pracodawcy nie mogą się porozumieć i dochodzi do zgrzytów. A jak są zgrzyty, to pojawia się stres, a stres nie idzie w parze z bezpieczeństwem.

Jak widzi pani swoją pracę? Czym ona dla pani jest?

– Hmm. Częściowo jest to moja pasja. Ciągłe się uczyć, ciągle się doskonalić, bo jest to stały element pracy w służbie bhp. Cały czas musimy nadążać

za przepisami, znajdować rozwiązania, które nie są podane na tacy, szukać sposobów na dogadywanie się z pracownikami i wspierać – na ile to możliwe – budowanie zespołu, ponieważ to poprawia efektywność pracy. No i umiejętności komunikacyjne – one też są bardzo ważne w tym zawodzie. Czasy, kiedy kierownik wydawał polecenia, które były po prostu wykonywane, minęły bezpowrotnie. Teraz, zwłaszcza młodsze pokolenie chciałoby, żeby te relacje były bardziej partnerskie.

No właśnie, proszę powiedzieć, jacy są pani rówieśnicy w pracy?

– Według mnie zależy to od specyfiki pracy. W branży reklamowej, w mediach ludzie są zaangażowani, chcą ze sobą współpracować, działać, zmieniać. Widzą cel, jaki chcą osiągnąć, mają go na wyciągnięcie ręki i wyobrażają sobie konkretne kroki, które pozwolą im zrobić karierę zawodową. W innych branżach, w tym w biurze projektowym, w którym pracuję, dochodzi jeszcze kwestia nauki. Często młodzi projektanci uczą się od tych starszych.

I według pani uczą się chętnie?

– Myślę, że tak. W szkole nabywają uprawnienia budowlane, ale wiedzą, że to za mało. Wiedzą też, że im szybciej zaczną się uczyć od tych doświadczonych, tym szybciej sami będą dobrzy. Jednocześnie mają chyba świadomość, że uczenie się nowych rzeczy z wiekiem przychodzi coraz trudniej.

A ci jeszcze młodszy, dwudziesto-, dwudziestoparolatki, jacy są przychodząc do pracy?

– Trochę zagubieni. Część z nich przychodzi z poczuciem, że to jeszcze nie jest ich wymarzona praca. Wydaje mi się, że część nie wie nawet, do jakiej pracy przyszli. Moim zdaniem w szkole nie uczy się młodzieży specyfiki poszczególnych zawodów. Tacy ludzie nie wiedzą np., czym różni się informatyk od programisty. Nie wyobrażają sobie, ile specyficznych zadań można wykonywać, jak choćby szukanie informacji w sieci czy analiza danych.

Wiem, że pomysł na pracę w bhp pojawił się u pani już w szkole średniej. Jak ją sobie pani wyobrażała?

– Muszę powiedzieć, że jeszcze nie wiedziałam, co tak konkretnie chciałabym robić. Wydawało mi się, że bhp będzie czymś, co ukierunkuje mnie na jedną branżę, ale jednocześnie da wgląd do innych specjalności, rodzajów działalności. Zawsze interesowało mnie spojrzenie na sprawy z różnych punktów widzenia. Byłam ciekawa, jak mnie, behapowca, będzie widział pracownik administracyjno-biurowy, nauczyciel, kolega, a jak pracownik przemysłu.

Ale panią czy pani pracę?

– To znaczy mnie na tle zawodu, który wykonuję. Wyobrażałam sobie, że te osoby pokażą mi swoją pracę, a ja im doradzę, czyli każda strona da drugiej coś od siebie. W szkole zawsze mi przeszkadzało, że jedni nauczyciele nie mieli wiedzy i nie interesowali się specjalnościami innych, że np. pan od fizyki nie interesował się historią. A wydawało mi się, że można by to jakoś połączyć, że oba te przedmioty mają ze sobą coś wspólnego. Wydaje mi się, że dzięki takiemu podejściu już w szkole ludzie by się uczyli, jak wykorzystywać wiedzę z danej dziedziny na innych polach, na pierwszy rzut oka z nią niezwiązanych.

Jak wyglądały pani pierwsze dni w pracy?

– Pierwszą pracę na etacie zaczęłam w 2014 r. Początek był miły i sympatyczny. Zaznajaniałam się z całym otoczeniem, z ludźmi, z miejscem pracy, ze swoim biurkiem. Potem zaczęłam sprawdzać, jak tematy behapowskie prowadził mój poprzednik i doszłam do wniosku, że ja bym to zrobiła inaczej. No i zaczęłam wprowadzać swoją dokumentację, swoje pomysły. Czerpałam je z praktyk zawodowych, które miałam na ostatnim roku studiów inżynierskich pierwszego stopnia. Na początku podglądałam też innych behapowców, patrzyłam np., jak szkołą i co jest dla uczestników tych szkoleń ciekawe. Podglądałam również tatę, jego pracę.

Rozumiem, że tata jest behapowcem. Co powiedział, kiedy dowiedział się, że chce pani pójść w jego ślady?

– Chyba był dumny. [śmiech] Powiedział oczywiście, że dużo biorę sobie na głowę, ale żebym się nie martwiła, bo w razie czego mi pomoże. Zawsze mó-

wił, że każdy może prowadzić firmę po swojemu, ale zgodnie z przepisami i że niezajomość prawa nie zwalnia nas z obowiązku jego przestrzegania.

Prawdziwy mentoring. Czy to dało poczucie bezpieczeństwa?

– Na początku tak. Ale teraz, nie ukrywam, że czasami bywa męczące. Już wypracowałam sobie pewne schematy pracy, które mi odpowiadają. Uczę się też od ludzi, których spotykam na swojej drodze zawodowej. A niektóre nauki taty, muszę stwierdzić, są niedostosowane do obecnych czasów.

Co wydawało się najtrudniejszym aspektem pracy w momencie, kiedy ją pani zaczynała?

– Zawsze bałam się wystąpień publicznych, ale okazało się, że to był najmniejszy problem, jeśli chodzi o tę branżę. Zdawałam sobie sprawę, że przepisy będą się zmieniać, że człowiek będzie musiał uczyć się całe życie. Nie przypuszczałam natomiast, że doskonalenie się będzie wymagało tak dużo wysiłku. Nie miałam też świadomości, jak trudną rzeczą jest znaleźć motywację do pracy wtedy, gdy okoliczności nie sprzyjają – ma się gorszy dzień, jest się zmęczonym lub przytłoczonym obowiązkami. Tymczasem trzeba przecież cieszyć się z pracy, żeby dobrze ją wykonywać.

A co na początku najbardziej panią fascynowało?

– Chyba ten ogrom specjalności. Liczba tematów, które są nowe.

Jak to wygląda teraz? Co dziś, po tych kilku latach, uważa pani za najmniej wdzięczną stronę swojej pracy?

– Boli mnie stereotypowe myślenie o służbie bezpieczeństwa pracy, o tym, czym w rzeczywistości się zajmujemy. Niektórzy marginalizują to do kartki z podpisem, zapominając o przekazywaniu informacji pracownikom, a także o tym, jak wiele pracodawca może się od pracowników dowiedzieć. Czasem też trzeba te dwie grupy godzić. Oczywiście nie ma co gryźć ręki, która nas karmi, ale trzeba też stawać za pracownikami, jeśli tego wymaga sytuacja. Przypominać pracodawcom, żeby spotkali się z załogą albo żeby coś dla niej zorganizowali, wyszli poza sferę czysto zawodową.

Pracownik też człowiek i ma również inne życie?

– No właśnie. Czasem to my, behapowcy, musimy przypominać pracodawcom, że człowiek, jak przychodzi do pracy, to przychodzi ze wszystkimi codziennymi problemami, pamięta o nich, myśli o nich, niekiedy tak intensywnie, że zapomina o obowiązkach, które wykonuje.

To są właśnie te postawy i zachowania z życia zawodowego, które najbardziej panią irytują?

– Tak, denerwuje mnie bagatelizowanie różnych kwestii związanych z bezpieczeństwem oraz znaczenia relacji międzyludzkich.

Jak pani na nie reaguje?

– Czasem frustracją, a czasem pokazaniem, że tak jak byśmy chcieli być traktowani, tak powinniśmy traktować innych.

A na ile pani udaje się rozdzielać życie prywatne od zawodowego? Czy zdarza się pani pracować w weekendy?

– Raczej nie, chociaż sprawdzania służbowej poczty czy zaplanowania prac na najbliższy tydzień trudno czasami w weekend uniknąć.

Ale generalnie pracuje pani od poniedziałku do piątku?

– Tak, dwa dni na etacie, a trzy we własnej firmie.

Wobec tego, jakie są dla pani poniedziałkowe poranki, czyli przejście z życia pozazawodowego do zawodowego?

– Trudne jak dla każdego, prawda? [śmiech] Jednak dobra kawa zawsze pomaga. [śmiech] Ważne są też wcześniej zaplanowane konkretne zadania do wykonania, no i oczywiście uśmiechnięta koleżanka na recepcji, która wita słowami: „Ale mamy ciężki poniedziałek”. [śmiech] Ja też się do niej uśmiecham, mówiąc: „Damy radę, do końca tygodnia jeszcze tylko pięć dni”.

A pani weekendy jak wyglądają?

– Staram się w weekendy obywać bez urządzeń elektronicznych, komputerów, telefonów. Spędzać ten czas z mężem, dzieckiem, rodzicami, rodzeń-

stwem, znajomymi, albo poświęcić go na edukację i rozwój synka. Pójść na spacer, odciąć się od wszystkich zawodowych spraw i mieć taką chwilę dla siebie.

Kiedy tę chwilę dla siebie pani wygospodarowuje i co pani wtedy robi?

– Najczęściej jak już dziecko i mąż śpią. Biorę wtedy relaksującą kąpiel, staram się trochę zadbać o siebie. Czasem czytam o nowinkach technologicznych albo gram na konsoli. To ostatnie zajęcie jest ciekawe z dwóch względów, bo z jednej strony stanowi formę relaksu, ale z drugiej pokazuje, w jakim kierunku rozwija się technologia, do czego zmierza.

A wakacje?

– Wakacje? Hmm... Już były. [śmiech] Krótkie, ale były. Tydzień nad morzem, a potem musiałam wracać, bo różne sprawy domowe i organizacyjne trzeba było pozatapiać: remonty, przegląd szafy i takie tam.

To w takim razie wymarzone wakacje?

– Na ten moment Argentyna – jeśli byłaby możliwość i finanse by pozwoliły. Ponieważ jest tam rodzina, która wyemigrowała bardzo dawno temu, zaraz po wojnie. Oczywiście utrzymujemy kontakt, wykorzystujemy nawet do tego nowe technologie, jak Skype, ale miło byłoby się zobaczyć. No, więc piękna Argentyna, kraj tanga, wina i doskonałej wołowiny, bo nie ukrywam, że lubię [śmiech], to moje marzenie.

Czyli nie jest pani wegetarianką?

– Oj nie, nie jestem.

Co jest pani bliższe jeśli chodzi o miejsce do życia – miasto czy wieś?

– Hmm... To jest trudne pytanie. Bo lubię miasto, lubię mieć wszystko pod ręką. Mieszkam w Warszawie, w bloku. Zawsze mieszkalam w bloku, ale marzył mi się domek. Żeby uciec od tego hałasu, zgiełku, brzdęku, sąsiadów za ścianą. Do ciszy, spokoju. A cisza w mieście i cisza poza miastem to zupełnie co innego.

Woli pani spędzać wolny czas kulturalnie, np. w kinie lub teatrze, czy raczej sportowo, na świeżym powietrzu?

– Obecnie dominują zajęcia na świeżym powietrzu, bo mam małe dziecko. Mój synek stale jest w ruchu, robi codziennie naprawdę mnóstwo kilometrów. Uwielbia piłki, a ja trenowałam kiedyś koszykówkę, więc w domu jest pełno piłek.

Czy to znaczy, że były jakieś sukcesy sportowe?

– Aż takiej zaawansowanej kariery sportowej nie zrobiłam, były raczej zawody międzyszkolne, ale i medale także. No i była nie tylko koszykówka, ale również siatkówka, piłka ręczna, piłka nożna, ringo też się zdarzało. Więc jak widać wiele dyscyplin.

Domyślałam się, że mówimy o czasach szkoły średniej. Kończyła pani liceum ogólnokształcące?

– To było liceum profilowane, o kierunku usługowo-gospodarczym. Chciałam iść do liceum o tematyce dziennikarsko-teatralnej, ale tak się ostatecznie nie stało.

A co uważa pani za swój największy sukces zawodowy?

– Chyba prowadzenie własnej działalności, utrzymanie jej przez cały czas. To dało mi ogromne doświadczenie, szeroki obraz świata.

Pytanie z innej beczki. Jacy według pani są współcześni ludzie?

– Bardzo różni, ale wielu zamyka się w sobie, blokuje na zmiany, wymianę poglądów. Każdemu wydaje się, że jest najmądrzejszy. Tymczasem ja uważam, że i starsi, i młodszy mogą się wiele od siebie nawzajem nauczyć, połączenie doświadczenia tych pierwszych z wigorem i pomysłowością tych drugich mogłoby być takim złotym środkiem.

Ma pani czasem ochotę uciec, zostawić to wszystko?

– Może i mam, tylko pytanie, dokąd?

No gdzieś w inne miejsce?

– Kiedyś miałam takie pomysły, żeby się przebranżowić. Chociaż myślę, że nie chciałabym działać na zupełnie innym polu. Ta tematyka, spotykanie się z ludźmi daje mi bardzo dużą radość. Pokazuje, jak różni ludzie myślą, jakie są ich problemy.

Gdyby jednak mogła pani teraz odbyć wycieczkę w czasie i przestrzeni. Na co by się pani zdecydowała?

– Hmm. Trudny temat, bo chyba chciałabym być wszędzie po trochu. Chociaż nie. Rozumiem, że można chcieć się przenieść do przeszłości, żeby poznać swoje korzenie, ale czemu do przyszłości? Już w latach 90. oglądając filmy w stylu „Powrót do przyszłości” zastanawiałam się, czy podobałyby mi się świat pełen robotów, technologii, szalonego tempa. Świat, w którym znikną różnice między człowiekiem a maszyną. Osobiście trochę się tego obawiam, ale myślę też, że ludzkość znajdzie na to jakieś rozwiązanie.

Czyli żyć w innych czasach by pani raczej nie chciała?

– Chyba nie. Myślę, że to są odpowiednie czasy dla mnie. Za sobą mamy historię, która pokazuje, czego unikać, a przed sobą przyszłość, w której wszystko jest możliwe. Mogę patrzeć jak krok po kroku zmienia się świat. A nawet w tych zmianach uczestniczyć.

Jakie w takim razie jest pani obecne życie?

– Szczęśliwe. [śmiech]

Na koniec chciałabym jednak namówić panią na małą podróż w czasie. Co by pani dziś powiedziała sobie, rozpoczynającej pracę?

– Nie bój się [śmiech], będzie dobrze. Albo coś na zasadzie – znajdziesz swoją drogę, tylko zacznij szukać. Bo bez poszukiwania, bez znajomości celu nie wiemy, dokąd podążymy.

Dziękuję.

02

IDŹ SWOJĄ DROGĄ, BĄDŹ NIEUSTĘPLIWY

Jakie były pana początki w branży?

– Pierwszy rok w rodzinnej firmie, która świadczy usługi bhp, tzw. outsourcing, należącej do ojca mojej dziewczyny, a obecnie teścia. W pewnym momencie padło pytanie, czy by mnie ta dziedzina interesowała. Od tego się zaczęło. No i złapałem bakcyła, co spowodowało, że zdecydowałem się równolegle ze studiami magisterskimi zrobić też podyplomowe z zakresu bhp.

Te studia magisterskie to był jaki kierunek?

– Zarządzanie jakością, więc temat ściśle związany z przemysłem. Od poniedziałku do piątku studiowałem dziennie, a w weekendy podyplomowo. I de facto kończąc studia magisterskie, kończyłem też podyplomowe. Jednocześnie w czerwcu 2012 r. rozpocząłem działalność usługową. Przez ponad dwa lata byłem na kontrakcie w firmie z branży automotive. Teraz pracuję na własny rachunek i na część etatu jako kierownik działu bhp.

Proszę powiedzieć, co pan myśli o pracy w służbie bhp?

– Z pewnością jest to kierunek ciekawy, obejmuje wiele obszarów, w których trzeba się orientować, być na czasie. Ogólnie praca w służbie bhp jest rozwijająca. Na pewno nie nudna, bo każdego dnia dzieje się coś innego. Biorąc pod uwagę obecny wzrost gospodarczy i nowe inwestycje w Polsce, jest to też praca z potencjałem. Zmienia się też kadra kierownicza, zmienia się pokolenie pracodawców. Oni patrzą na bezpieczeństwo jak na jedną z czterech nóg od stołu – naprawdę ważny element, który wpływa na to, jak ten mebel stoi. A to działa na korzyść osób, które w tej branży pracują.

Czy ta zmiana pokoleniowa powoduje, że jest bezpieczniej?

– Widzę, że na przestrzeni pięciu, sześciu lat, kiedy pracuję, to się zmienia i to zmienia na dobre. Myślę, że poniekąd także dzięki nam, behapowcom, bo jesteśmy narzędziem w ręku pracodawcy, dzięki któremu on ma oddziaływać i kształtować świadomość pracowników. Według mnie idzie ku dobremu, ale powoli, krok po kroku.

Powiedział pan, że bhp obejmuje wiele obszarów. W którym się pan specjalizuje albo czuje najlepiej?

– Zdecydowanie przemysł, maszyny, urządzenia, chemia. Ale tak naprawdę trudno mówić o specjalizacji, bo dzisiaj pracodawca oczekuje od nas kompleksowości w podejściu, zlecniodawca, czyli firma, z którą podpisuję umowę na nadzór bhp, podobnie. Wymaga się od nas bardzo szerokiego spektrum wiedzy, kontaktów, koordynowania pewnych spraw, które z bhp czasem mają niewiele wspólnego.

Proszę opowiedzieć, jak pan organizuje sobie pracę?

– Zakładając własną działalność, wszedłem w bardzo ścisłą współpracę z kolegami z branży, którzy robią dokładnie to samo co ja, czyli prowadzą firmy usługowe. W tym momencie jest nas trzech. Wszyscy zajmujemy się tematami bhp, wszyscy mamy uprawnienia dotyczące ochrony przeciwpożarowej, ale każdy ma też swoją specjalizację. Ja na przykład znam się na systemach zarządzania, inne osoby ukończyły ochronę środowiska. Wza-

jemnie się więc uzupełniamy i wymieniamy doświadczeniami, a to daje nam przewagę na rynku. Jednocześnie staramy się budować pewną sieć kontaktów z osobami takimi, jak: radcy prawni, specjaliści ds. pomiarów elektrycznych, dostawcy odzieży roboczej, podręcznego sprzętu gaśniczego i wielu usług, budowlanych na przykład. Dzięki temu jesteśmy w stanie zapewnić pracodawcy kompleksową ofertę, wykraczającą poza branżę bhp.

Jaką miał pan zawodową wizję siebie, będąc w szkole średniej?

– Trochę inną od obecnej. Byłem w klasie matematycznej i wówczas bliższa mojemu sercu była ekonomia. Byłem mocno zorientowany, żeby pójść na uniwersytet ekonomiczny. Większość znajomych obrała tę drogę i ja miałem zrobić podobnie. Pół roku przed maturą coś mnie tknęło i wybrałem kierunek inżynierski. Z perspektywy czasu myślę, że to była dobra decyzja, bo teraz widzę, że osoby, które poszły na ekonomię, pracują w finansach, bankowości, w korporacjach, a często nawet w innym zawodzie. Mnie natomiast udało się połączyć wiedzę ekonomiczną z techniczną.

Czuje się pan bardziej inżynierem czy humanistą?

– Myślę, że po części jednym i drugim. Mam predyspozycje ku temu, żeby mówić, prowadzić działalność szkoleniową, a to jest – uważam – element umiejętności humanistycznych. Jednocześnie na co dzień zajmuję się tematami technicznych. I muszę przyznać, że na obu tych polach bardzo dobrze się czuję.

Pamięta pan swoje pierwsze zawodowe doświadczenie?

– Pamiętam i jest to wspomnienie dość zabawne. To było pod koniec studiów. Zostaliśmy wrzuceni na głęboką wodę – mieliśmy z kolegą poprowadzić szkolenie okresowe dla klientów biura rachunkowego. To była niezła mieszanka: sprzedawczynie, panowie z warsztatów samochodowych, krawcowe. Pamiętam, że szkolenie odbywało się w restauracji, a więc w warunkach, na które dziś nigdy bym się nie zgodził. Było na nim 40 osób i byliśmy my – dwaj młokosi. Dostaliśmy gotową prezentację i de facto nie mieliśmy pojęcia, o czym mówimy. Włączaliśmy więc kolejne slajdy i czy-

taliśmy to, co było na nich napisane. Efektywność szkolenia praktycznie równa zeru, ale ciekawe doświadczenie, które pokazało, jak wiele jest do nauki.

Jak pan wraca wspomnieniami do początków pracy, co było wówczas dla pana najfajniejsze, najciekawsze, a co najgorsze, najtrudniejsze?

– Podobała mi się możliwość organizowania sobie czasu pracy, harmonogramu dnia. Fajna była również różnorodność zajęć i firm, które obsługiwaaliśmy, bo raz była to firma budowlana, a za chwilę produkcyjna, a także możliwość spotkania z różnymi ludźmi, z wielu branż. Owa multifunkcjonalność była bardzo interesująca i bardzo, bardzo motywująca. A co było najtrudniejsze? Chyba przełożenie teorii poznanej w trakcie studiów na praktykę, ale też wzięcie odpowiedzialności za klientów.

Czy faktycznie trudno wiedzę ze studiów zastosować w praktyce?

– Czasami. Ja miałem to zadanie trochę ułatwione, ponieważ w branży bhp pracowałem, zanim rozpocząłem studia. Mogłem więc konfrontować teorię z praktyką już w trakcie nauki.

A dziś, po tych kilku latach w branży, co uważa pan za najbardziej fascynujący aspekt swojej pracy?

– Opowiem nie o tym, co mnie najbardziej fascynuje, ale o tym, co mi się najbardziej podoba. Na pewno fajnie jest obserwować zmianę podejścia pracodawców do kwestii bezpieczeństwa pracy. Zaczynają rozumieć, czym jest bhp, po co jest bhp – i chcą w tym temacie coś osiągnąć. Podoba mi się to, że my, behapowcy, nie jesteśmy traktowani jak piąte koło u wozu, że kadra kierownicza liczy się z naszym zdaniem, z naszą wizją bezpieczeństwa i nowoczesnym podejściem do niego.

Może w takim razie ma pan jakiś typ klientów, który pan sobie szczególnie upodobał?

– Na pewno jestem ukierunkowany na to, żeby edukować w zakresie bhp małe firmy. Pracodawcom tego typu mówię nie tylko o tym, że mają obo-

wiązek przeprowadzenia szkoleń i oceny ryzyka, ale staram się pokazywać, jakie korzyści im to przyniesie.

No właśnie, co najbardziej przemawia do pracodawców działających na małą skalę?

– Podstawą oceny poziomu bezpieczeństwa jest wypadkowość. Staramy się więc dotrzeć do świadomości pracodawców, przedstawiając skrajne sytuacje, w których dochodzi do wypadku ciężkiego lub śmiertelnego. Pokazujemy, jak powinni wówczas zareagować, co zrobić, co udokumentować. Przedstawiamy, jakie będzie podejście inspektora oraz prokuratora podczas kontroli powypadkowej. Natomiast prawda jest taka, że w małych firmach, gdzie w działach produkcyjnych jest zatrudnionych 10, 20, czasem 30 osób, tego typu wypadki zdarzają się bardzo rzadko. Nawet raz na dwa–trzy lata. Zależnie oczywiście od branży. I teraz jak takiemu pracodawcy przedstawić korzyści wynikające z tego, że będzie miał wdrożony pewien system bhp? Argument, że zamiast jednego wypadku raz na dwa lata, będzie miał jeden na cztery, nie zadziała, bo nie ma konkretnego przełożenia na pieniądze. W takich przypadkach nie odwołuję się do kwestii wypadkowości, ale spokoju w prowadzeniu biznesu. Mówię o tym, że system bhp i współpraca z inspektorem bhp pozwolą mu zająć się zarabianiem pieniędzy, że będzie miał obok osobę, która mu poradzi, podpowie, poprowadzi pewne sprawy. Tylko musi być chęć współpracy, chemia. Musi być zaufanie.

Uważa pan, że pracodawcy panu ufają?

– Myślę, że tak, a dowodzą tego rozmowy telefoniczne i spotkania nie tylko na szczeblu ja plus kierownik jednostki czy kierownik działu, ale też ja plus osoby decyzyjne. Jeśli taki prezes czy dyrektor chce się ze mną spotykać, chce rozmawiać o wizji bhp dla jego firmy, to uważam, że mnie traktuje poważnie, że mi ufa.

Jak długi jest pana tydzień pracy? Trwa od poniedziałku do piątku czy obejmuje także weekendy?

– To zależy. Każdy, kto prowadzi własną działalność, odpowie na takie pytanie, że zdarzają się dni, w których pracuje się od 7.30–8.00 do 18.00. Zda-

rzają się soboty, kiedy o 7.00 trzeba stawić się na szkoleniu i tak aż do 16.00. Bywa też, że w niedzielę wieczorem trzeba coś na poniedziałek przygotować. Ale zdarzają się też dni, kiedy można odetchnąć albo poukładać czas pracy tak, że piątek ma się wolny. Można gdzieś wyskoczyć i nie wprowadza to żadnego zamieszania w działanie firmy. Na pewno bardzo dużym plusem jest to, że współpracuję z dwoma kolegami, więc z kilkudniowym wyjazdem czy wakacjami nie było przez ostatnie trzy lata żadnego problemu. Uzupełniamy się, przejmujemy od siebie nawzajem obowiązki w różnych firmach.

A jakie są pana poniedziałkowe ranki?

– Spokojne, bardzo spokojne. Ja pracuję w dość specyficznym trybie, bo poranki przeznaczam na sprawy biurowe. A mając biuro w zakątku domu, spędzam je z kawą. Odpalam wtedy pocztę, sprawdzam e-maile, piszę e-maile, zalecenia, aktualizuję pewne dokumenty i dopiero po tym, jak ogarnę tego typu bieżące obowiązki, wsiadam w auto i jadę do klientów. Dla mnie poniedziałek jest taki jak każdy inny dzień i myślę, że w miarę dobrze łączę życie zawodowe z rodzinnym.

W takim razie, jak zazwyczaj spędza pan weekendy, te wolne od pracy oczywiście?

– Weekendy staram się spędzać aktywnie. Może nie w każdy jestem w górach i zdobywam szczyty, natomiast zazwyczaj wyjeżdżam gdzieś z żoną. Często spędzamy ten czas w gronie przyjaciół i rodziny. Bardzo cenimy sobie przyjaźnie, które powstały w okresie liceum czy studiów, i je pielęgnujemy. Poza tym w dobie tanich lotów staramy się korzystać z życia, latać, zwiedzać – wiele naszych ostatnich weekendów tak wyglądało.

A wakacje?

– Wakacje zazwyczaj organizujemy sobie samodzielnie, nie korzystamy z pomocy biur podróży. Staramy się raz w roku wybrać na jeden dłuższy wyjazd. W tym roku na przykład udało nam się zwiedzić kolejną część Stanów Zjednoczonych oraz Meksyk, w przyszłym roku planujemy wybrać się do Azji.

Jako miejsce do życia preferuje pan miasto czy raczej tereny podmiejskie albo wiejskie?

– Pierwsze dwa lata studiów spędziłem w dużym mieście. Potem studia rozpoczęła tam moja dziewczyna, obecnie żona, i pamiętam, jak jej się to miasto spodobało. A mnie codzienność w tak dużej aglomeracji przytłaczała. Obecnie mieszkamy w mniejszym mieście, które jest bardzo zielone. Oczywiście myślę o tym, żeby w przyszłości przenieść się w jakieś cichsze miejsce, ale czy to będzie wieś? Nie jestem przekonany. Są bardzo fajne miejsca na obrzeżach miasta, gdzie można zbudować fajny dom i być jednocześnie na uboczu, ale jednak blisko „cywilizacji”.

Wolny czas woli pan spędzać w domu czy raczej poza nim?

– Generalnie przez pierwszy okres działalności firmy byłem domatorem, ale w domu zajmowałem się właściwie wyłącznie pracą i to bardzo intensywnie, w każdy roboczy dzień od rana do wieczora, w każdą sobotę i przez połowę niedzieli. Przez to bardzo ucierpiało moje życie prywatne. Ale w końcu doszedłem do wniosku, że trzeba nacisnąć na hamulec, trzeba zwolnić. Przede wszystkim pracuje się po to, żeby żyć, a nie odwrotnie. Mimo młodego wieku udało mi się to szybko zrozumieć i zacząłem więcej czasu poświęcać żonie, przyjaciołom, rodzinie, czasami nawet kosztem odmówienia zlecenia.

Jak klienci przyjmują informację, że czegoś pan nie zrobi, bo musi pan mieć czas dla rodziny?

– To, o czym mówiłem, dotyczyło nowych klientów czy pojedynczych zleceń. Nie zdarzyło mi się odmówić klientowi, z którym mam stałą współpracę. Nie dopuszczam w ogóle takiej możliwości, bo uważam, że profesjonalizm polega właśnie na tym, że jestem do dyspozycji wtedy, kiedy klient mnie potrzebuje.

Przywiązuje pan do siebie ludzi?

– Po pierwszych latach działalności żona uświadomiła mi, że wchodzę w zbyt bliski kontakt z osobami, z którymi mam mieć relacje wyłącznie zawodowe. Koniec końców wpływało to na ceny moich usług, bo jak ktoś był fajnym gościem, super się z nim rozmawiało, to robiłem dla niego daną rzecz

40 procent taniej. Teraz udaje mi się te sfery jakoś oddzielić. Nadal jednak bardzo lubię kontakty z ludźmi, lubię ich poznawać, otaczać się nimi. Jestem duszą towarzystwa. I zazwyczaj to właśnie ja zajmuję się organizowaniem imprez czy wyjazdów z przyjaciółmi.

Przejdźmy jeszcze na chwilę do sfery prywatnej. Czy muzyka jest obecna w pana życiu?

– Codziennie! Bez muzyki nie istnieję [śmiech]. Nie jestem melomanem, ale muzyka – rozrywkowa czy klasyczny rock – towarzyszy mi w różnych chwilach. Rano przy pracy, potem, gdy gotuję, w trakcie jazdy samochodem. Przy czym słucham tego, co sobie sam wybieram, a nie radia. Oczywiście chodzę też na koncerty, jeśli jakiś ciekawy wykonawca do Polski przyjeżdża czy w okolicy naszego kraju występuje.

A kino, teatr?

– Kino już troszeczkę mniej, teatr zdecydowanie najmniej. Tym, co nas obecnie z żoną kręci, daje dużo satysfakcji i w pewnym stopniu uczy, są seriale amerykańskie. Jesteśmy nimi zafascynowani.

„Gra o tron” na przykład?

– Ta tematyka to nie do końca nasze klimaty. Bardziej seriale współczesne, thrillery, dramaty. Traktujemy je często jako zamiennik dla telewizji i dzięki nim również uczymy się angielskiego. Jest to także nasze hobby i sposób spędzania wolnego czasu.

A sport, czy to także jest pana hobby?

– Zdecydowanie tak. Ja akurat jestem typem indywidualisty, więc na przykład tenis jest dyscypliną, która bardzo mi odpowiada. Ale kiedy byłem uczniem, zaraziłem się siatkówką. Będąc w gimnazjum, liceum oraz na studiach uprawiałem ją nawet na poziomie zawodowym, czyli chodziłem na codzienne treningi. Obecnie robię to amatorsko, ale wciąż sprawia mi dużo frajdy. Od trzech lat wynajmujemy z kolegami salę i regularnie gramy w siatkówkę. Do tego tenis, rolki, badminton, rowery...

Skoro regularnie trenował pan siatkówkę, to może ma pan na koncie jakieś sukcesy w tej dyscyplinie?

– Wielkich sukcesów nie mam. No, może w okresie liceum w rozgrywkach międzyszkolnych udawało się zdobyć mistrzostwo w powiecie i w zawodach wojewódzkich zagrać.

W takim razie, co pan uważa za swój zawodowy sukces?

– Patrząc tak ogólnie, na pewno sukcesem jest to, że w przeciągu pięciu lat udało mi się rozwinąć własną firmę do całkiem niezłych rozmiarów, że na dzień dzisiejszy mam możliwość zorganizowania sobie wolnego dnia, a także zarabiania całkiem niezłych pieniędzy w stosunku do średnich zarobków służby bhp w korporacjach. Do tego dostałem ostatnio kilka bardzo ciekawych ofert pracy na etacie w firmach z branży automotive, co jest bardzo miłe i świadczy o tym, że zawodowo jestem bardzo dobrze oceniany.

Gdyby miał pan dokończyć zdanie: „Najtrudniejsze w obecnej pracy jest dla mnie...”

– [cisza] Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. Oczywiście są sytuacje, w których człowiek żałuje, że nie może się rozdwoić albo pojawić w dwóch miejscach naraz. Pewne rzeczy trzeba pogodzić, ale to nie jest duży problem. Zdarzają się też sytuacje przykre, te nasze nieszczęsne wypadki, i to jest trudne.

A jak się pan odstresowuje?

– Chyba nie mam sposobów na odstresowanie się, bo ja generalnie się nie stresuję. Staram się nie denerwować, podchodzić do życia bardzo spokojnie. Myślę, że udało mi się wykształcić w sobie pozytywne myślenie i umiejętność widzenia spraw w jasnych kolorach.

Naprawdę nigdy się pan nie denerwuje?

– [cisza] Ja to chyba jestem za spokojny. [śmiech] Bardzo rzadko się denerwuję. Oczywiście nie mogę powiedzieć, że nie mam do tego powodów, bo problemy są wpisane w nasze życie. W tym wszystkim najważniejsze wyda-

Je mi się jednak opanowanie, rezerwa i podejście, jakiego człowiek nauczył się na studiach, czyli jeżeli jest problem, to najpierw szuka się przyczyny źródłowej, a potem antidotum. O, przyszła mi do głowy jedna rzecz, która mnie nie tyle denerwuje, co jest dość ciekawą obserwacją.

Tak?

– Kiedy zaczynałem pracę w zawodzie i pierwszy raz szedłem na spotkanie z prezesem czy właścicielem firmy, to byłem oceniany przez pryzmat wieku. Widząc przed sobą młodego człowieka zajmującego się tematami bhp, pracodawcy patrzyli na mnie z góry, na zasadzie – przyszedł mi tu jakiś młokos i będzie mówił, co to jest bezpieczeństwo. Na szczęście po kilku zdaniach rozmowy udawało mi się ten stosunek do siebie zmienić. Oczywiście nie jest tak, że jak człowiek popracuje pięć lat w bhp, to już wszystko wie i każdy problem potrafi rozwiązać. Uważam jednak, że trzeba znać swoją wartość.

Jacy według pana są współcześni ludzie?

– Hmm. [dłuższa cisza] Mówiąc bardzo ogólnie, myślę, że coraz bardziej otwarci na wiele tematów.

Gdyby mógł pan teraz przenieść się na kwadrans w dowolne miejsce, w dowolny czas. Co by pan wybrał?

– Hmm. [cisza] Strasznie trudne te pytania. [śmiejch] To są rzeczy, o których człowiek na co dzień nie myśli.

A chciałby pan w ogóle żyć w innych czasach lub miejscu?

– Chyba nie. Obecnie żyje się dosyć wygodnie. Miejsca do życia też bym raczej nie zmieniał, bo to, co dzieje się na świecie i w Europie, może do tego zniechęcać. Natomiast czy chciałbym urodzić się w epoce naszych rodziców? Myślę, że nie, ponieważ wtedy szanse były nierówne. Tak mi się wydaje, tak to oceniam.

W dwóch słowach, jakie jest pana obecne życie?

– Spokojne, wyważone.

Kończąc, gdyby pan mógł cofnąć się w czasie do pierwszych dni pracy i poradzić coś tamtemu sobie. Jak by ta rada brzmiała?

– Idź swoją drogą, bądź nieustępliwy. Dzięki temu będziesz w stanie wiele osiągnąć.

Dziękuję.

03

UCZ SIĘ OD INNYCH

Kiedy zakiełkowała w pani myśl, żeby związać się z branżą bhp?

– To było w pierwszej pracy, zaraz po studiach. Już wtedy miałam styczność z obszarem bezpieczeństwa, po kilku miesiącach postanowiłam kształcić się w tej dziedzinie. Skończyłam zarządzanie bhp i otrzymałam uprawnienia.

Czym zajmowała się pani w pierwszej pracy, a czym zajmuje się obecnie?

– Zrobiłam specjalizację z inżynierii ekologicznej na wydziale ochrony środowiska i tym obszarem zajmowałam się w pierwszej pracy. Była to mniejsza firma, w której bhp było w jednej komórce z ochroną środowiska i ochroną przeciwpożarową. Pracowałam tam ponad cztery lata i doszłam do etapu, kiedy wyczerpałam wszystkie możliwości rozwoju. Pojawiła się pewnego rodzaju monotonia i rutyna. Wówczas trafiło się interesujące ogłoszenie o pracy, na które postanowiłam aplikować. W ten sposób znalazłam

się w obecnej firmie. Trochę się bałam, ponieważ poprzednio zajmowałam się szerokim obszarem (ochrona środowiska, bhp, p.poż.), ale w mniejszej firmie, a tutaj moja praca zawężała się jedynie do bhp, za to w bardzo dużej organizacji.

Co pani myśli o swoim zawodzie?

– Myślę, że trudno byłoby być behapowcem na siłę. Nie lubię tego, co się robi. A czemu ja lubię tę pracę? Ponieważ traktuję ją jak formę pomocy innym ludziom. Czasem pracownicy nie myślą o zagrożeniach, natomiast my jesteśmy po to, żeby im podpowiedzieć, uświadomić, doradzić, wpłynąć na zmianę ich zachowania. W sumie po to, żeby oni wrócili bezpiecznie z pracy do domu.

Jest w pani poczucie misji?

– Tak. [śmiech] Kiedyś bardzo chciałam wyjechać na misję do Ameryki Południowej. Mam przyjaciela, który jest księdzem i obiecał, że jeśli nie będę miała męża, rodziny i innych zobowiązań, to mnie na tę misję zabierze. Do wyjazdu nie doszło, więc misję pomagania ludziom realizuję w codziennej pracy.

A czy fakt, że jest pani kobietą, wpływa na to, jak się pani pracuje?

– Myślę, że w pewnym stopniu wpływa, ponieważ w tym obszarze, w którym pełnię zadania służby bhp, pracują w większości mężczyźni. Dzięki temu, że jestem kobietą, łatwiej mi się rozmawia na tematy związane z bezpieczeństwem. Wydaje mi się, że przez to, że jestem kobietą, bardziej mnie szanują i obdarzają większym zaufaniem. Wszystko to jednak w głównej mierze zależy od cech charakteru człowieka pracującego na tym stanowisku. Na pewno pomocna tu jest komunikatywność i umiejętność słuchania.

Czy z pani punktu widzenia jest bezpiecznie? Tak generalnie.

– Generalnie na świecie jest wiele zagrożeń i z mojego punktu widzenia nie jest bezpiecznie. Każdego dnia dochodzi do wypadków i coraz częściej do ataków terrorystycznych. Wydaje mi się, że poziom bezpieczeństwa nie jest taki, jakiego byśmy oczekiwali. Dlatego należy zwracać na nie coraz większą uwagę.

A pracownicy u was w firmie czują się bezpiecznie?

– Przeprowadzone badanie poczucia i postrzeganie bezpieczeństwa osobistego wskazuje, że tak. Wyniki pokazały, że pracownicy mają świadomość zagrożeń i wiedzę na ich temat. Ponadto poczuciu bezpieczeństwa towarzyszy ciągły rozwój i zaangażowanie w zmiany, jakie na tym polu następują.

Czy w obszarze, gdzie pani pracuje, jest wiele osób w pani wieku, czyli takich około trzydziestki?

– Raczej nie. Przeważają osoby starsze.

A to nieliczne grono, które ma jakieś wspólne charakterystyczne cechy?

– To ludzie bardzo otwarci na zmiany, na nowe rozwiązania. „Sprawdźmy, spróbujmy, zobaczymy, jaki będzie efekt” – mówią. Nie boją się zmian i chętnie w nich uczestniczą, nawet jeśli oznacza to dla nich dodatkowe obowiązki służbowe. Pracownicy z tej grupy sami proponują nowe działania, dzielą się spostrzeżeniami, chętnie zgłaszają innowacyjne pomysły do wdrożenia. Starsi pracownicy nie są tak otwarci na nowości, często przyjmują zamkniętą postawę w stylu: „Po co zmieniać, będzie tylko dodatkowa praca i żadnych korzyści”.

Jak wobec tego zachowują się ci najmłodszy, dwudziestoparolatki, zaraz po studiach?

– Najmłodszy pracownicy dużo czasu poświęcają na naukę, obserwują innych. Dopytują, zgłaszają się do udziału w różnych działaniach. Widoczna jest u nich chęć rozwoju i zdobywania wiedzy – dla nich nie ma rzeczy niemożliwych.

A pani czuje się bardziej młodsza czy starsza?

– Raczej młodsza.

W jakim zawodzie widziała pani siebie, będąc w szkole średniej?

– Byłam w klasie biologiczno-chemicznej i marzyłam o tym, żeby zostać stomatologiem. Niestety, nie lubiłam fizyki. Musiałam nadrobić zaległości

w tym przedmiocie i nadrobiłam je, studiując ochronę środowiska. Po pierwszym roku studiów chciałam zdawać na stomatologię, ale było mi szkoda zrezygnować z podjętych studiów, ponieważ okazały się bardzo ciekawe. Poza tym interesowałam się chemią oraz pracą w laboratorium. Podjęłam więc decyzję, że zostaję na tych studiach.

Czy te zainteresowania miały rodzinne korzenie?

– Tak, miałam w rodzinie osobę, która zajmowała się pracą w laboratorium oraz pracami badawczymi. Zawsze gdzieś mi to siedziało w głowie i chciałam mieć podobną pracę.

A co powiedzieli najbliżsi, słysząc, że chce pani pójść w działkę bhp?

– To było rozszerzenie tematu, którym już się poniekąd zajmowałam, bo ochrona środowiska to również bezpieczeństwo. Początkowo cała rodzina uważała, że to bardzo dobry pomysł, zachęcali mnie do niego: „Rozwijaj się, to faktycznie coś fajnego. Kibicujemy ci, idź na studia związane z bhp, zdobędziesz nowe doświadczenie”. Sytuacja uległa zmianie, kiedy zmieniłam pracę i przeszłam do firmy, gdzie pracuje jeden z członków mojej rodziny, który wiedział, jak służba bhp jest postrzegana przez pracowników.

Nie przestraszyło to pani?

– Trochę się obawiałam, sama również czasami słyszałam mało przyjazne opinie o pracownikach służby bhp. Ja jednak wychodzę z założenia, że wszystko zależy od nas samych, przede wszystkim trzeba być dobrym człowiekiem. Dobra atmosfera w pracy panuje wtedy, kiedy poszczególni pracownicy potrafią zrozumieć siebie nawzajem. Osoby, które traktują innych z sympatią i uśmiechem, łatwo zjednują i przekonują do siebie ludzi. Nie trzeba przyjaźnić się z każdym pracownikiem. Wystarczy, że relacje opierają się na wzajemnym szacunku.

Jaki był pani pierwszy dzień w pracy?

– Pierwszy dzień był bardzo sympatyczny, wszyscy byli dla mnie bardzo wyrozumiali... Długo lubiłam pierwszą pracę, czułam prawdziwą radość, że jest poniedziałek, każdego dnia się rozwijam.

A co na początku było dla pani najbardziej fascynujące?

– Ludzie, kontakt z nimi, nowe relacje, nowa rzeczywistość i nowe wyzwania. Okres studencki się zakończył, rozpoczął się nowy, samodzielny etap w moim życiu. Przez cztery lata pracowałam w jednym pokoju z moją szefową i to wspominam bardzo miło.

Pomagała pani?

– Tak. Nauczyła mnie bardzo wiele. Szefowa chciała, tłumaczyła wszystko od początku z dużym zaangażowaniem. To ona zaszczerpiła we mnie zainteresowanie bezpieczeństwem. Motywowała do ciągłego rozwoju.

Czego się pani wtedy najbardziej obawiała?

– Czy poradzę sobie z nowymi obowiązkami. Bałam się porażki, nie chciałam nikogo zawieść.

A dziś? Co jest w pani pracy najlepsze, a co najgorsze?

– Najfajniejszy jest brak monotonii. Każdego dnia dzieje się coś innego, pojawiają nowe wyzwania. Nie ma powtarzalności i jest codzienny kontakt z ludźmi – nie spędzam całego dnia przy komputerze. Najgorsza jest liczba powierzonych obowiązków w pracy i brak czasu na wdrożenie moich wszystkich innowacyjnych pomysłów.

Wiele osób twierdzi, że to, czego uczyły się na studiach behapowskich, trudno było im przenieść na praktykę. Jakie jest pani zdanie na ten temat?

– U mnie było odwrotnie. Zanim podjęłam studia, odkrywałam już kulisy pracy w bhp. Uczestnicząc w zajęciach, nie miałam problemów ze zrozumieniem, przekładałam zdobytą wiedzę na realizowane zadania.

Porównywała pani to, co było na zajęciach z tym, co znała pani z pracy?

– Tak, wszystkie standardy się pokrywały.

A pani znajomi spoza branży nie dziwili się, że wybrała pani zawód behapowca?

– Dziwili, bo wśród moich znajomych nie ma behapowców, nikt takiego zawodu nie praktykuje.

Pytają panią czasem, co pani robi?

– [śmiech] Czasem pytają. [śmiech] I potem mówią, że moja praca jest bardzo ciekawa. Bo to jest bardzo fajny zawód.

Czy poniedziałek to dla pani ciężki dzień?

– Raczej nie. Planuję cały tydzień wcześniej. Przychodzę w poniedziałek do pracy, wypijam kawę i zaczynam działać.

A pani weekendy jak wyglądają?

– Weekendy są intensywne. Czasami żartuję, że nie mam czasu na odpoczynek. Mieszkam z partnerem i staramy się ten czas spędzać wspólnie, dzielimy weekend z rodziną. Weekendy mamy często zaplanowane – nie zdarza się nam, że wstajemy i zastanawiamy się, co będziemy dzisiaj robić. Lubimy przejażdżki rowerami i motocyklem.

Skoro o wyjazdach mowa, jak pani spędza wakacje?

– W tym roku wypoczywaliśmy w Hiszpanii. To były moje pierwsze zagraniczne wakacje od wielu lat i pierwsze, na które zdecydowałam się tak spontanicznie, z dnia na dzień.

Czy ma pani jakiś własny sposób na odstresowanie się?

– Rozmowa z bliską osobą, mój partner najlepiej mnie odstresowuje. Nerwy koją mi wspólne wyprawy rowerowe, spacer czy zmęczenie fizyczne. Ale jest jeszcze coś. Trochę przeklinam. Staram się nad tym pracować, ale muszę przyznać, że przeklinanie w bardzo wąskim gronie osób, przy których mogę sobie na to pozwolić, w pewnym stopniu też mnie odstresowuje. No i jestem nałogowym palaczem.

Jest pani bardziej miejska czy podmiejsko-wiejska?

– Od pięciu lat mieszkam w mieście, ale wychowałam się na wsi i bardzo chciałabym wrócić w takie podmiejskie tereny, zamieszkać w domu.

Z tego wnioskuje, że od rozrywek miejskich typu kino i teatr woli pani te sportowo-terenowe?

– Lubię i jedno, i drugie. Częściej wybieramy wspólne przejażdżki rowerowe, łowienie ryb, wyprawy do lasu, ale do kina czy teatru również regularnie chodzimy. Rozrywką są też dla nas spotkania ze znajomymi.

Kobieta behapowiec na rybach?

– Tak. Mam nawet własny sprzęt wędkarski, dostałam, i czasem w ten sposób się relaksuję. Wędkowanie sprawia mi przyjemność, jeśli jest ładna pogoda.

Jak jest pani stosunek do muzyki?

– Muzyka nieustannie towarzyszy mi w życiu. Jest ze mną cały czas, w samochodzie, w pracy, po południu... Lubię wspólne wyjścia, żeby potańczyć – czy to na bal, czy imprezę.

A filmy?

– Też, chociaż telewizję rzadko oglądam.

A sport? Ma pani jakieś sukcesy w tej dziedzinie?

– W tym roku wyjechałam na zorganizowaną wyprawę rowerową. Bez fizycznego przygotowania dotarłam do zamierzonego celu, pokonując 260 km.

Czy pani zdaniem pracownik służby bhp powinien być w dobrej kondycji fizycznej?

– Oczywiście, że tak. Pracownik służby bhp daje przykład innym. Fakt, że dbamy o siebie, również ma ogromny wpływ na nasze bezpieczeństwo w pracy. To, że prawidłowo się odżywiamy, aktywnie spędzamy czas wolny, może być wzorem dla innych pracowników.

Pani największe zawodowe osiągnięcie?

– Zorganizowałam konkurs plastyczny dla dzieci pracowników. Inicjatywa została nagrodzona jako dobra praktyka.

Jak by pani dokończyła zdanie: „Najtrudniejsze w mojej obecnej pracy

jest...”

– ...pogodzenie wszystkich obowiązków. Bo jest ich bardzo dużo, a ja jestem osobą, która chciałaby wszystko skrupulatnie zrobić.

A „najszybciej wkurza mnie...”

– ...to, że nie mogę czasami czegoś wygzekwować i czuję się bezradna. Wkurza mnie lekceważenie.

I jak się pani wtedy zachowuje?

– Staram się rozmawiać z drugim człowiekiem oraz poszukuję wsparcia ze strony innych pracowników.

A jacy są współcześni ludzie?

– Współcześni ludzie są zabiegani, egoistyczni, nieczuli. Najważniejsza jest dla nich dobra praca, a nie rodzina i przyjaciele. Wielu ludzi dąży do celu po trupach, nie poddają się i są mało wrażliwi.

Gdyby miała pani możliwość przenieść się teraz na chwilę w dowolne miejsce, w dowolny czas, co by pani wybrała?

– Chciałabym się przenieść na wyspę Bora-Bora w Polinezji Francuskiej, poczuć się jak w raju.

Czy tak w ogóle chciałaby pani żyć w innych czasach?

– Cieszę się z tego, co jest tu i teraz. Nie myślałam nigdy w tych kategoriach, chociaż wydaje mi się, że kiedyś było łatwiej w życiu np. z pracą, nie było tego pędu. Każdy pomysł, biznes przynosił zamierzone efekty. Mniej było problemów, techniki, technologii. Ludzie mieli więcej czasu dla siebie, częściej się spotykali, rozmawiali. Chyba byli szczęśliwsi. Nie chorowali na te wszystkie współczesne choroby.

Jednym zdaniem, jakie jest pani obecne życie?

– Jestem szczęśliwa, staram się cieszyć każdym dniem.

Na koniec jeszcze jedno pytanie. Jakiej rady chciałaby pani udzielić so-

bie w tych pierwszych dniach pracy z dzisiejszej perspektywy?

– Trzeba się uczyć od innych ludzi, czerpać jak najwięcej z ich wieloletniego doświadczenia. Ja dużo czasu poświęciłam na samodzielne szukanie odpowiedzi na niektóre pytania. Ludzie są skarbnicą wiedzy, wystarczy zapytać, nie ma czego się wstydzić.

Dziękuję.

04

SPOKOJNIE DO CELU

Studiował pan bezpieczeństwo pracy?

– Studiowałem zarządzanie na specjalności bezpieczeństwo i higiena pracy. Wcześniej zacząłem na Uniwersytecie Śląskim kulturoznawstwo, ale przerwałem, bo to nie było to. Dodatkowo z zawodu jestem muzykiem i ten zawód czynnie uprawiam.

Ten zawód pomaga panu w pracy behawpca?

– Na pewno nie przeszkadza mi, że koledzy słuchają naprawdę różnej muzyki, bo każdą przerabiałem w trakcie edukacji, ale żeby ten zawód jakoś specjalnie mi pomagał, to nie powiem. No może tylko w tym aspekcie, że szkoła muzyczna to zajęcia od 7.30 do 21.00, więc trzeba umieć zorganizować sobie dzień. To wymagało systematyczności, która została mi do dziś.

Od kiedy jest pan zatrudniony w obecnym miejscu? Pytam oczywiście o bhp.

– Od 2013 roku.

Co pan myśli o swojej pracy?

– Myślę, że jest niełatwa, ale też nie jakoś specjalnie trudna. Daje możliwości, ma również pewne ograniczenia. Zastanawiam się nad dalszą edukacją i na etapie doktoratu do rozważenia jest kultura bezpieczeństwa. Myślę, że na tym polu jeszcze można się wykazać. Choć wiele zależy od tego z kim się współpracuje. Można trafić na osobę prezentującą postawę w stylu „Po co się wychylać?” albo wręcz przeciwnie: „Rób więcej, bo co ty tam masz to roboty. Przeszkolisz, zrobisz kontrolę i co?”. Na praktykach i w kolejnych firmach przez które przechodziłem różnie to bywało. Teraz, w obecnej pracy prezes jest niewiele starszy ode mnie, mamy dobry kontakt. Możemy więcej, nawet w ciemno coś zacząć i nie będzie negatywnych konsekwencji jeśli coś nie wyjdzie. Ważne, żeby mieć z zarządem tę nić porozumienia.

Jak pan ocenia poziom bezpieczeństwa pracy?

– Mimo wszystkich akcji, propagandowych itd. nadal jest wiele do zrobienia. A przecież można się zabezpieczyć wcześniej, zbiorowo, już planując wykonanie danej pracy. Tymczasem nierzadko jest tak, że dokłada się 3 tysiące zł do oferty, by na przykład zapewnić ludziom stałe zabezpieczenia na dachu, a kierownik wychodzi z założenia, że ma szelki, przypnie się i to mu wystarczy. Wiele osób ma takie minimalistyczne podejście co powoduje, że w pracy wciąż nie jest bezpiecznie. Co z tego, że my szkolimy, co chwila przypominamy, robimy instruktaże i pokazy, kiedy po tygodniu, dwóch wszystko znów funkcjonuje po staremu.

Abstrahując od kwestii bezpieczeństwa proszę powiedzieć jaki stosunek do pracy mają pana rówieśnicy, czyli ludzie w okolicach 30.?

– Na pewno są chętni do pracy. Nie jest tak, że przychodzą i się snują. Są bardzo zaangażowani, chętni do tego, żeby pomóc innym. Nie boją się, jak

pewna część pracowników ze starszego pokolenia, powiedzieć, że czegoś nie zrobią. Nie czekają też z resztą ekipy na placu, żeby ktoś im wydał polecenia tylko sami wchodzą do biura i pytają co mają robić.

A ludzie bardzo młodzi, 20-latkowie – spotyka pan takie osoby w swoim miejscu pracy?

– Tak, przychodzą, ale bardzo szybko odchodzą. Myślą, że od razu dostaną 3,5 tysiąca na rękę za 8 godzin podawania materiału do produkcji. Nie wiem skąd się to bierze, być może ze statystyk. A statystyki wiadomo, że są globalne i nie dotyczą wyłącznie naszego województwa. I taki młody człowiek zaraz po szkole popracuje chwilę i przychodzi w sprawie pieniędzy. A jak nie dostaje tego co chce, odchodzi. I to stanowi problem, bo jest mało rąk do pracy, ludzi, którzy rozumieją, że żeby więcej zarabiać trzeba najpierw do czegoś dojść, czegoś się nauczyć. Boją się zacisnąć zęby i poczekać, bo przecież żaden pracodawca, świeżemu pracownikowi, tylko po szkole nie zaproponuje od razu nie wiadomo jakiej kasy. Dodatkowo nie może go od razu do samodzielnej pracy dopuścić. Więc ponosi koszty związane z tym, że inny pracownik musi tego początkującego cały czas pilnować i dzielić swój czas między własne obowiązki, a opiekę nad tym młodym. Ci młodzi nie rozumieją też, że będąc pod czyjąś opieką, zyskują.

Rozumiem, że oni nie za bardzo chcą się uczyć...

– Oni po prostu uważają, że skoro przepracowali pół roku, to zrobią siedem kursów, dostaną awans, stanowisko i w ogóle wszystko. Nie dostają – idą gdzie indziej.

A kiedy kończył pan szkołę średnią jak pan widział swoją zawodową przyszłość?

– Po maturze w średniej szkole muzycznej miałem zamiar zrobić sobie przerwę od nauki i poniekąd mi się to udało. Kiedy wróciłem po dwóch miesiącach wakacji już czekały na mnie różne oferty pracy. Na początku edukacyjne, potem okazało się, że chcą żebym nie tylko uczył, ale też gdzieś pograł. No i gram do dzisiaj...

Myślał pan wtedy, że będzie pracował jako muzyk?

– Nie, w ogóle. Po szkole średniej nie myślałem o żadnej konkretnej pracy. Po prostu po wakacjach okazało się, że tu można coś zarobić, tam można coś zarobić. Starsi koledzy mówili: „Choć na takie czy inne studia. Jest fajnie”. I w końcu padło na kulturoznawstwo. Jeden semestr i podziękowałem. Nie żeby było nieciekawie lub żebym źle się tam czuł, ale to nie był kierunek dla mnie. Zrezygnowałem i postanowiłem, że pójdę w ślady ojca behapowca.

I co powiedział ojciec, kiedy się dowiedział jakie ma pan plany?

– Powiedział: „Spokojnie, ogarniemy temat. U mnie będziesz miał praktyki”.

Ojciec nadal panu pomaga?

– Już nie, bo nie ma takiej potrzeby, ale na początku oczywiście pomagał. Młodemu behapowcowi nie jest łatwo. Najpierw się pracuje pod kontrolą innej osoby i wykonuje głównie prace biurowe. Mimo, że to był trudny okres cenię sobie nieformalne doświadczenie z zakresu kadrowości, administracji, które wtedy zdobyłem, bo potrafię je wykorzystać w obecnej pracy. Nie stanowi dla mnie problemu obsługa komputera czy napisanie pisma, co nie dla każdego jest takie oczywiste i proste.

Czy pamięta pan swój pierwszy dzień w pracy?

– Pamiętam. Nie dojechałem na czas. [śmiech] Kierowniczka poczekała, aż dotrę tylko dlatego żebym wiedział, gdzie stawić się kolejnego dnia.

Co wydawało się panu najfajniejsze, a co najtrudniejsze czy nawet przerażające w pierwszym okresie pracy?

– Najfajniejsze było to, że poznałem wielu ludzi, z którymi trzeba było współpracować, więc od razu zetknąłem się z olbrzymią różnorodnością, i pod kątem dziedzin, z jakich ci ludzie są i charakterów. To było dobre, bo teraz potrafię przyjąć neutralną postawę nawet jeśli nie wiem z kim ma do czynienia, potrafię poznać czy pracownik ma dobry humor czy wstał lewą nogą. A co mnie przerażało? No, że nie do końca jest tak jak w szkole

mówili i jak w podręcznikach piszą. Że jednak większość ludzi podchodzi do tematyki bhp na zasadzie zła koniecznego.

A jak uczyli w szkole?

– W szkole uczyli, że ma być tak jak jest napisane, a jeśli nie jest, to musisz się sprzeciwić i postawić na swoim. Jak w jednym gabinecie nic nie wskórasz, to zapukaj do drzwi innego, może tam coś zdziałasz. Szybko okazało się, że to nie do końca działa. Teraz jest troszeczkę inne podejście. Nauka na uczelni idzie bardziej w kulturę bezpieczeństwa, w zmienianie świadomości.

Jak pan myśli, ile z tego jaki był pan na początku drogi zawodowej zostało w panu teraz?

– Żona mówi mi czasem, że jestem perfekcjonistą. Może i tak, ale w pracy już odpuszczam. Wiem na przykład, że jeśli termin realizacji jakiegoś zadania upływa za tydzień, a ja proszę kogoś żeby wykonał je wcześniej, żebym jeszcze na to okresu, tylko kumuluję siły na końcówkę. Bo zdaję sobie sprawę, że wtedy będzie najtrudniej, bo pewnie trzeba będzie zostać po godzinach. Idealizm z początkowego okresu pracy musiałem nieco w sobie wytłumić i jest trochę łżej. Ale po tych kilku latach pracy wiem także, że czasem trzeba być upartym i że niedobrze jest, kiedy stosunki między pracownikami a dozorem są za bardzo przyjacielskie czy koleżeńskie. Te lata uświadomiły mi również, że moim obowiązkiem jest wymagać i być konsekwentnym. Kiedyś też byłem konsekwentny, ale to była taka konsekwencja odroczonej w czasie. Teraz wiem, że żeby osiągnąć jakiś efekt trzeba reagować od razu.

A jakie są dla pana poniedziałkowe ranki?

– Na mnie osobiście to, że jest poniedziałek nie robi większego wrażenia, bo i tak budzę się codziennie o 4.30. Ale wiem, że ten dzień z reguły nie jest zbyt efektywny. Ja sam mogę zrobić dużo, natomiast jeśli chodzi o zadania, które wiążą się z pracą kogoś innego to zazwyczaj słyszę: „Pomału, jest dopiero 10.00, gdzie ci się spieszy”. Kontrahenci także działają na zwolnionych obrotach. Dzwoni się do nich i słyszy na

przykład: „A nie, jeszcze nie wystąłem kuriera”, albo „Jeszcze nie ma kierowcy z dostawą”. Ale nie żebym się nudził, bo zawsze mam coś do zrobienie. W małych firmach praca nie ogranicza się tylko do bycia behapowcem. Jestem również pełnomocnikiem zarządu ds. zintegrowanego zarządzania, specjalistą ppoż, audytorem, zajmuje się ochroną środowiska. Więc poniedziałkowy ranek to jest też czas na doskonalenie się w różnych tematach.

Jak pan zazwyczaj spędza weekendy?

– Staram się spędzać je z żoną i resztą rodziny albo z żoną i znajomymi. Ona też późno wraca z pracy, mimo że jest nauczycielką, tak że tego czasu razem zostaje bardzo mało. Więc weekendy są odprężające, ale rodzinno-koleżeńskie.

Ale bardziej domowe czy, jak to się teraz mówi, outdoorowe?

– Tak pół na pół. Lubimy zaprosić gości do domu i sobie razem posiedzieć. Z racji miejsca gdzie mieszkamy mamy też blisko na różne eventy kulturalne. A że zarówno my jak i nasi znajomi jesteśmy muzyczni, obracamy się w tym kręgu, wiemy co się dzieje, więc jak możemy się na jakąś tego typu imprezę załapać, to jedziemy większą grupą, na dwa-trzy auta. Jeśli chodzi o dłuższe wyjazdy pod namiot czy na jakiś kemping to raczej nie, ze względu na to, że każdy z nas musi wrócić na poniedziałek do pracy. No chyba, że urlop, ale znów dograć razem urlopy to też problem.

Jeśli nie pod namiotem i nie na kempingu to jak zazwyczaj spędzacie państwo urlop?

– Ja ostatni urlop spędziłem w pracy. To znaczy pojechałem grać za granicę. Niby wypoczynek, ale jakieś tam dwa-trzy koncerty były. Żonę zabrałem, ale od lat już wyjeżdżamy razem. Ze znajomymi też gramy. Jednak takich dłuższych wyjazdów wakacyjnych jak dotąd nie było.

Marzą się panu dłuższe wakacje?

– Tak, nie muszą być półroczne, wystarczą dwutygodniowe, ale żeby to była taka totalna odskocznia, faktyczne odcięcie się od świata. Wakacje

bez komputera, bez internetu, gdzieś na małym odludzi. Nie żebym był aspołeczny, tylko chciałbym spędzić ten czas zupełnie inaczej.

Z tego co pan mówi wynika, że bliższe są panu rozrywki kulturalne. A jest w pana życiu miejsce na sport? Jest jednak miejsce na sport w Pana życiu?

– Oczywiście. Karnet na siłownię nam wygaś, [śmiech] ale jest rower, rolki, ścianki wspinaczkowe. Atrakcje, do których można dojechać i wrócić autem tego samego dnia i we miarę przystępnej cenie.

To może ma pan na swoim koncie jakieś sukcesy sportowe?

– Nie, ja nie jestem sportowcem.

A pana największy sukces zawodowy to...?

– Myślę, że sukcesem jest miejsce, w którym w chwili obecnej pracuje, zajmowane stanowisko oraz to jak jestem tu postrzegany. Ponieważ części etatów w pięciu firmach na terenie całego województwa, zamieniłem na jedną, w której mam dosyć dobrą pozycję i dobry kontakt z pracownikami, mimo tego, że jestem tym „złym”. A do tego jeszcze udzielam się społecznie, kontynuuję też to, co kiedyś zacząłem, czyli np. muzykowanie i jeszcze mam czas podjechać do rodziców, rodzeństwa, spotkać się ze znajomymi. Potrafię to wszystko pogodzić, choć kiedyś myślałem, że będzie z tym problem. Na początku nikt nie potrzebował pracownika służby bhp na pełny etat, więc musiałem być zatrudniony na kilku, żeby jakoś utrzymać siebie i rodzinę.

Myśli pan, że pracownicy pana lubią?

– Myślę, że nie mają ze mną większych problemów.

Patrząc z perspektywy pana doświadczenia zawodowego, myśli pan że podesście do bezpieczeństwa pracy się zmienia?

– Na pewno się zmienia, bo też ludzie i czasy się zmieniają. Teraz dozór też musi się szkolić, bo dzięki temu ma wiedzę, reaguje, eliminuje pewne błędy

czy zagrożenia na bieżąco. Myślę też, że do świadomości pracowników dochodzi fakt, że tak naprawdę to nie behapowiec odpowiada za bezpieczeństwo, tylko każdy z nich. Obserwuję na przykład, że ludzie wołają czegoś nie zrobić niż brnąć w coś, co może im zagrażać.

U was w firmie to częściowo efekt pana działań?

– Kiedyś usłyszałem taką opinię. Ale bez kokieterii. Myślę, że część zasługi za to, że jest lepiej, bezpieczniej mogę przypisać sobie. Ludzie wiedzą, że wymagam od nich pewnych rzeczy i uchybienia, które się kiedyś zdarzały, takie jak podpisywanie listy obecności na szkoleniu za kolegę, u mnie nie przejdą. Pracownicy przychodzą do mnie z pytaniami w wielu sprawach, nawet wydawałoby się drobnych. Wiedzą też, że w temacie bezpieczeństwa stanę za nimi murem i że mogą mnie na swojego przełożonego nasłać.

Wygląda więc na to, że mają do pana zaufanie...

– Wydaje mi się, że żadnego pracownika w żadnej kwestii nie zawiodłem. Nawet jeśli nie mogę czegoś zrobić, bo na przykład nie mam funduszy, to mówię im to otwarcie. O tym, że darzą mnie pewnym zaufaniem świadczy fakt, że nie boją się do mnie przyjść i powiedzieć co myślą.

Przejdźmy jeszcze na chwilę do spraw pozazawodowych. Jako miejsce do życia bliższe są panu tereny miejskie czy raczej takie wiejsko-podmiejskie?

– Można powiedzieć, że jestem przedmieściowy, bo wychowałem się w domu z działką, bardziej na uboczu miasta, niż w samym centrum. I jeśli miałbym wybierać wolałbym dom z działką gdzieś przy lasu. Aczkolwiek obecnie mieszkam w samym centrum miasta, bo tu jest po prostu łatwiej wiele rzeczy załatwić.

O to chyba powinnam była zapytać dużo wcześniej. Jaki gatunek muzyki lubi pan najbardziej?

– Od 13. roku życia do chwili obecnej udzielam się w zespole folklorystycznym, więc lubię muzykę ludową, a także klasyczną.

Kino i teatr to również pana klimaty?

– Teatr owszem, nawet byłem w jury przeglądu teatralnego. Kiedyś działałam też w grupach teatralnych i kabaretowych. Nie jest mi to obce, dobrze się w tym czuje. Scena też nie jest mi obca, ani konferansjerka. Ponieważ tym też się kiedyś parałam i param się do dzisiaj. Kino? Kiedyś dużo wydawaliśmy na kino, a teraz trochę brakuje czasu i ceny biletów poszły w górę. Dziś z żoną z sentymentem wracamy do tych filmów, które nam się kiedyś podobały i które widzieliśmy razem, ale też wyszukujemy w tym całym natłoku czegoś ciekawego.

Seriale typu „Gra o tron” to dla pana coś ciekawego?

– Neeee. [śmiech]. Na trzecim odcinku zasnąłem i na tym się moje oglądanie skończyło. [śmiech] Ale koledzy lubią.

Proszę dokończyć zdanie „Najtrudniejsze w obecnej pracy jest dla mnie...”

– Hmm... [cisza] Hmm... [cisza] Co jest najtrudniejsze? Poruszanie się w tematyce prawnej ochrony środowiska, która jest mi dosyć obca, a do tego ogromniasta w swoim zakresie.

A „Najszybciej wkurza mnie ...”

– Jak ktoś obieca, że coś zrobi, a tego nie robi.

I co wówczas?

– Efektem takiego zachowania jest mój przestój w pracy, więc potrafię się zdenerwować. Wylączę koleżeństwo, staję się służbistą, niektórzy mówią nawet, że się rządzą.

Jacy według pana są współcześni ludzie?

– Ciekawi. Dla mnie, bo interesujące jest to, co robią, czym się zajmują. Mamy dosyć szeroki wachlarz możliwości w obecnych czasach. Technologia na to pozwala. Potrafimy coś wymyślić z niczego albo coś udoskonalić. Jednocześnie ludzie sami też się wieloma rzeczami interesują, są ciekawi świata, chcą wiedzieć więcej.

Gdyby mógł się pan teraz przenieść na dostłownie 15 minut w dowolne miejsce, w dowolny czas, co by pan wybrał?

– Hmm. [cisza] Mówiąc szczerze nigdy się nie zastanawiałam nad takimi rzeczami, ale myślę, że byłby to jakiś moment w historii, który wiązał się z spektakularnym wydarzeniem. Jak na przykład wynalezienie żarówki czy coś podobnego. Po prostu chciałbym zobaczyć jak to powstało.

A chciałby pan w ogóle żyć w jakiejś innej epoce?

– Nie. Bo każda epoka, każdy przedział czasowy ma swoje plusy i minusy. One są różne, ale zawsze jest trochę dobrze i trochę źle, nigdy superdobrze, ani superźle. Zawsze tak było i tak będzie.

Jednym zdaniem jakie jest pana obecne życie?

– Myślę, że moje życie jest piękne i że toczy się na pełnych obrotach.

Na koniec jeszcze jedno pytanie. Pamiętając siebie na początku drogi zawodowej i wiedząc to, co wie pan teraz, jaką radę dałby pan temu sobie zaczynającemu pracę?

– Chyba bym sobie poradził, żeby spokojnie dążyć do celu i przy okazji jeszcze cały czas się uczyć, bez przerw jaką ja sobie zrobiłem, bo to było niepotrzebne.

Dziękuję.

05

WIĘCEJ WIARY W SIEBIE

Branża bhp zdominowana jest przez mężczyzn. Skąd pomysł, żeby się nią zająć?

– Tak naprawdę jak wybierałam studia, nie miałam pojęcia, w jakim kierunku chcę iść ani co ze swoim życiem zrobić. Zresztą człowiek 18-letni rzadko ma w głowie wizję przyszłego zawodu. Poszłam więc na politechnikę z myślą, że finalnie skończę w kadrach, bo tam zawsze jakaś praca się znajdzie. Ale kiedy już studiowałam i doszło do wyboru specjalizacji, to okazało się, że kierunku HR-owego nie otworzyli. U uruchomili natomiast logistykę, która była potwornie oblegana, informatykę i właśnie kierunek związany z bhp. Początkowo poszłam za tłumem, czyli na logistykę. Jednak szybko okazało się, że to wcale nie jest takie ciekawe, jak mi się wydawało, i po kilku tygodniach przeniostałam się na bhp. Ale w sumie to cieszę się, że tak się stało.

Dlaczego?

– Zawód behapowca wydaje mi się dla kobiet bardziej perspektywiczny. To jest – myślę – jedna z nielicznych profesji, w których wiek nie działa na naszą niekorzyść. W kadrach wygląda to inaczej. Tam młoda osoba jest zawsze lepiej postrzegana niż starsza, mimo że doświadczona.

Gdyby miała pani w kilku zdaniach określić, jaka jest praca behapowca.

– Powiedziałabym, że dziwna, bo wszystko zależy w niej od pracodawcy i tego, co jest dla niego priorytetem. My, behapowcy, możemy robić dużo, ale bez wsparcia ze strony szefostwa firmy czy zakładu nasze działania często trafiają w nicłość, są bezsensowne. I właśnie to staramy się uświadamiać pracodawcom, że bezpieczeństwo w dużej mierze zależy od nich, a nie tylko od ludzi, którzy stoją przy maszynach. Przekonujemy ich, że np. zarządzanie wizualne to nie jest tylko wymalowanie znaków na ścianie, ale coś, co ma rzeczywisty sens, bo pokazuje ludziom pewne standardy i przyzwyczajają do pewnych zachowań.

Jacy są pani koledzy z pracy?

– Zespół, w którym obecnie pracuję, jest bardzo młody. Dodatkowo mamy bardzo wielu stażystów, a więc ludzi na studiach albo tuż po studiach. W większości są to ludzie z pasją. Właściwie nie ma u nas nikogo, kto po prostu przychodziłby do pracy, robiłby swoje i wychodził. Wiele osób spotyka się również prywatnie, wyjeżdża ze sobą na wakacje, weekendy, święta. Rzeczywiście jesteśmy zżyci jak na korporację. Raczej nie odnajdzie się w tym zespole ktoś megapoważny. Cała nasza firma, włącznie z dyrektorem, jest nieco szalona, więc trudno to czasami ogarnąć.

Rozumiem, że w zespole jest wiele osób przed trzydziestką. Jakie cechy, poza wiekiem, są dla nich wspólne?

– Na pewno są to osoby bardzo otwarte i bardzo pozytywne.

A ci najmłodszy, 20-latkowie. Czy jest coś, co ich wyróżnia w pracy?

– Są bardzo bezpośredni i nie zawsze tak sumienni, jak być powinni.

Chcą się uczyć?

– No właśnie niekonieczne. Starsi pracownicy produkcji, w okolicy trzydziestki, czterdziestki, chętnie biorą udział we wszystkich działaniach, które nasz zespół organizuje. Natomiast młodzież jest raczej mocno sceptycznie nastawiona, bo uważają to za dodatkową pracę, za którą nikt im nie zapłaci.

Wobec tego, co jest dla nich najważniejsze?

– Święty spokój [śmiech], żeby nikt im nie truł, żeby nikt niczego od nich nie chciał.

Teraz trochę o pani. Jakie są dla pani poniedziałkowe ranki?

– Długie – jak to po weekendzie. [śmiech] Dodatkowo dla mnie poniedziałek to też dzień, w którym staram się ogarnąć wszystkie tematy na nadchodzący tydzień.

A jak pani zazwyczaj spędza weekendy?

– Różnie. Przeważnie z moim dogiem, a jeśli nie – to wyjazdowo ze znajomymi. Dog jest psem, który musi się wybiegać, więc w weekendy zabieram go za miasto, gdzie przez dwie, trzy godziny biega jak szalony.

Pani sposób na udany urlop?

– To jest dla mnie trudny temat. Studiując dziennie, wieczorami pracowałam jako barmanka, a w tym zawodzie najczęściej pracuje się latem. Później jakoś tak się składało, że w tym okresie albo się przeprowadzałam, albo musiałam wyremontować mieszkanie, albo akurat zmieniałam pracę i o urlopie mogłam zapomnieć.

To w takim razie jak go sobie pani wyobraża?

– Tak naprawdę wiele zależy od nastroju. Czasem mam ochotę zapakować mojego doga i pojechać z nim gdzieś na koniec świata. Zaszyć się w jakiejś wiosce albo lesie, żeby nikt mi nie przeszkadzał. Ale za chwilę zaczynam myśleć, że najchętniej pojechałabym do jakiegoś miasta i tam się wyżyła. Co wieczór impreza, co wieczór wyjście ze znajomymi.

A jeśli chodzi o wymarzone miejsce do życia, to wybrałaby pani miasto czy tereny podmiejsko-wiejskie?

– Bliższe są mi chyba te drugie, bo pozwalają uciec od zgiełku i się wyciszyć. A do miasta zawsze przecież można pojechać.

Pozostałaby w sferze marzeń. Gdyby mogła się pani przenieść w dowolne miejsce, gdzie chciałaby się pani znaleźć?

– Zapewne celowałabym w jakieś ranczo – miejsce, gdzie jest dużo koni, bo posiadanie tego zwierzęcia zawsze było moim marzeniem. Teraz mam dogę, bo uznałam, że skoro nie mogę trzymać konia na balkonie, to przynajmniej sprawię sobie dużego psa.

A czasy, chciałaby pani żyć w innej epoce?

– I tak, i nie. Bo jako kobieta bardzo się cieszę, że żyję w obecnych czasach. Ale wiem też, że kiedyś żyło się łatwiej, spokojniej, nie tak intensywnie, ceniło się inne wartości niż teraz. Teraz głównie biegamy za zeraми, które są na koncie. A ja generalnie uważam, że lepiej jest być niż mieć.

Jacy pani zdaniem są współcześni ludzie?

– Powierzchni. To znaczy nie wykazują większego zaangażowania w to, co robią, a ważne są dla nich rzeczy. Ja mam niestety ten problem, że jestem bardzo emocjonalna. Dla mnie jest ważne to, co czuję, co czują moi bliscy, a także to, żeby moja praca miała sens. Dodatkowo obserwuję, że ludzie są bardzo niestabilni w poglądach czy działaniach i łatwo przychodzi im ich zmiana.

Jak się pani odstresowuje?

– Ja się muszę zmęczyć, żeby się odstresować. Męcę się, na przykład spacerując z psem po lesie, albo męcę się, męcząc innych, bo też jest taka technika. Ostatnio poznałam sztukę Shibari [japońska sztuka wiązania, ozdabiania ciała liną – red.]. I kiedy tylko mogę, jeżdżę na warsztaty i się tego uczę. Poza tym jeszcze pole dance i taniec w ogóle. Uwielbiam wyżyć się na parkiecie.

Czyli muzyka jest obecna w pani życiu...

– Jest, ale bardziej jako tło. Nie przywiązuję dużej wagi do nazwisk wykonawców czy tytułów utworów. Ale kiedy np. słyszę coś, co mi wpada w ucho, to nie mogę ustać w miejscu.

A kino?

– Tu już mam bardziej wyraźne preferencje. Uwielbiam horrory, ale takie naprawdę straszne, które trudno znaleźć we współczesnym kinie. Jak jestem bardzo zmęczona, to mogę obejrzeć coś niewymagającego ode mnie zbyt dużego zaangażowania – film akcji na przykład. Nie trawię natomiast komedii romantycznych. [śmiech] Irytują mnie.

Czy po drodze pani ze sportem?

– Hmm. Byłam w reprezentacji szkoły w siatkówce. Ale to nie jest to coś, do czego chciałabym wracać.

Pani największe zawodowe osiągnięcie?

– W zakładzie, w którym pracowałam poprzednio, udało nam się zacząć wprowadzać działania z zakresu ergonomii pracy, a jeden z moich projektów wygrał międzykorporacyjne eliminacje w organizowanym w Stanach Zjednoczonych konkursie „Ergo Cup Challenge”. Jeśli chodzi o moje obecne miejsce pracy, to za sukces uważam wdrożenie w zakładzie programu obserwacji zachowań.

Co jest pani największą zawodową siłą?

– Mam wrażenie, że zdrowe analityczno-praktyczne podejście. Przykładowo wdrożenie systemu dla samego wdrożenia, bo korporacja sobie tego zażyczyła, nie ma dla mnie sensu. Ale staram się wyciągnąć z tego systemu to, co nam się może przydać, co może być dla nas korzystne, i to rozwiązanie wcielam w życie.

A słabością?

– Szybko się irytuję. [śmiech]

Proszę dokończyć zdanie: „Najtrudniejszą rzeczą w mojej obecnej pracy jest...”

– ...brak jasno określonych celów i oczekiwań. Być może wynika to z faktu, że ludzie w centrali zmieniają się dosyć często, a każdy kto się tam pojawia ma nowe pomysły, przy czym stare też zostają. W efekcie jest na przykład kilka systemów raportowania. To po części może wyjaśniać, dlaczego kiedy ja przychodzę i proponuję pracownikom nowe rozwiązanie, ci patrzą na mnie z niechęcią, myśląc: „O Boże, znowu coś...”

Zapewne pamięta pani początki swojej drogi zawodowej. Gdyby mogła pani poradzić coś tamtej sobie teraz, co by to było?

– Chyba tylko: „Więcej wiary w siebie”. Należę do osób, które uważają, że nigdy nie będą wiedziały wszystkiego, nie czują się też ekspertami w żadnej dziedzinie. I choć czasami okazuje się, że posiadam na tyle dużą wiedzę, że mogłabym się śmiało ekspertem nazwać, to wciąż w tyle głowy mam wszystkie swoje braki, a nie to, ile zdążyłam się już nauczyć. Na tym polu nic się nie zmieniło od czasów mojej pierwszej pracy. Byłam przerażona, że nic nie wiem, bo jestem tuż po studiach. A jakoś się udało [śmiech] i nawet jak przyszło do redukcji kadry, to zwolnili behapowca, który miał 6 czy 7 lat doświadczenia, a nie mnie.

Dziękuję.

06

ŻYJ TAK, ŻEBYŚ NIE ŻAŁOWAŁ

Ma pan trzydzistkę, ale w branży bhp pracuje już kilka dobrych lat. Dlaczego ją pan wybrał?

– Ponieważ oznacza przede wszystkim współpracę z ludźmi, a to lubię. Oczywiście nieodłącznym elementem tej pracy są też papiery, dokumentacja, którą trzeba tworzyć, bo kiedy wydarzy się coś złego, to ona kontrolowana jest jako pierwsza. I niestety muszę powiedzieć, że dla części pracodawców liczą się tylko papiery, nic więcej. Chcą, żeby ktoś przyszedł, przeszkolił ludzi, najlepiej w pięć minut za symboliczne pięć zł. Nieważne, co się pracownikom powie, nieważne, czy pokaże się im, jak ratować życie. Grunt to podpisane zaświadczenie, które w razie czego można okazać odpowiednim organom.

Od czego zależy podejście pracodawcy do kwestii bezpieczeństwa?

– Bardzo dużo zależy nawet nie od branży, ale od kadry kierowniczej, od ludzi, którzy w przedsiębiorstwie zarządzają. To oni powodują presję czasu,

gonitwę. To oni przez taką, a nie inną organizację pracy sprawiają, że sprawy bezpieczeństwa są odkładane na później, a liczy się wynik, produkcja.

A sami pracownicy, jak oni podchodzą do bezpieczeństwa pracy?

– Wydaje mi się, że to się trochę zmienia. Co prawda nie mogę tego ocenić z perspektywy 10 czy 15 lat, bo nie mam jeszcze takiego doświadczenia. Jednak bazując na tym, co obserwuję, a także opiniach starszych kolegów po fachu, stwierdzam, że pracownicy robią się coraz bardziej świadomi tego, że bezpieczeństwa pracy nie da się zamknąć w dwóch słowach.

Czy w obecnej pracy jest coś, co pana przeraża?

– Tak, nieświadomość. Czasem zdarza się, że właściciel małej dwu-, trzyosobowej firmy w rozmowie przy piwie dowiaduje się od kolegi, że jest coś takiego jak bhp i że to on musi to wszystko zrobić. Dostaje do mnie numer, dzwoni i pyta o wszystko, jak dziecko, od zera. Albo inny przykład. Ktoś zaczyna od produkcji w garażu, z czasem pojawiają się kolejne zlecenia, nie wyrabia się, zatrudnia pierwszego pracownika. I nie ma pojęcia, jakie są jego obowiązki jako pracodawcy. Myślę, że to błąd systemowy. Uważam, że każdy, kto chce założyć firmę i zatrudniać ludzi, powinien najpierw odbyć choćby kilkugodzinne szkolenie w tym zakresie.

Jak postrzega pan swoich rówieśników, współczesnych 30-latków?

– Wie pani co, bardzo często wydaje mi się, że otaczają mnie ludzie-zombie, ludzie-roboty, żyjący tym, co w komórkach, na portalach, w nierealnym świecie. No bo jeśli robi się kampanię społeczną pt. „Wyloguj się do życia” albo w skeczach pokazuje ludzi, którzy dopiero gdy wyłączą się im prąd wychodzą na ulicę i po raz pierwszy spotykają swoich sąsiadów, to nie są tylko żarty. Tak niestety obecnie jest.

Zdarza się spotykać panu w pracy ludzi młodszych od siebie, 20-latków na przykład?

– Oczywiście. [śmiech] Uśmiełem się, bo przypomniła mi się pewna scena. Prowadzę szkolenie dla uczniów, którzy idą na praktyki zawodowe do jednej

z firm. Patrząc na listę obecności, a tam w datach urodzenia wszystkie roczniki zaczynają się od dwójki.

Poczuł się pan staro?

– [śmiech] To raz, ale widziałem też różnicę międzypokoleniową. Myślę, że tacy 16-latkowie są o wiele bardziej cwani niż moi rówieśnicy. Potrafią bardzo dobrze radzić sobie z problemami, ale mają też postawę roszczeniową. Uważają, że dużo więcej im się należy. I może to jest dobre. Gdybym miał dziecko, chyba wolałbym, żeby było silne, odważne, wiedziało, czego chce, niż siedziało w kącie zahukane.

A który z tych młodych ludzi byłby według pana lepszym pracownikiem – ten odważny czy ten siedzący cicho w kącie?

– Pod kątem bhp zapewne ten drugi, bo kiedy kazałbym mu założyć kask, to pewnie by go założył. Z tym pierwszym byłoby więcej kłopotów. Ale to wszystko jest kwestią nadzoru oraz tego, jak się ludźmi kieruje. Szczepnie mówiąc, jak myślę o młodych ludziach, to czuję dysonans. Bo z jednej strony żyją oderwani od rzeczywistości, poza światem realnym, ale z drugiej stoją bardzo twardo na ziemi.

Cofnijmy się do czasów, kiedy sam pan był w szkole średniej. Widział się pan już wtedy w jakimś konkretnym zawodzie?

– Uważam, że kiedy człowiek ma 18–19 lat, nie ma jeszcze pojęcia o tym, co chce robić w życiu, nie ma pomysłu na siebie. Kiedy kończyłem szkołę średnią, chciałem studiować marketing i zarządzanie. W końcu wyłądownałem na politechnice, zdobyłem tytuł inżyniera i przekwalifikowałem się na bhp, ale najlepiej czuję się w branżach technicznych.

Jak pamięta pan siebie z pierwszych dni w pracy?

– Trudno powiedzieć. No, pewno byłem zahukany, przestraszony, nie wiedziałem, czego oczekiwać.

Czego się pan bał?

– Sam nie wiem.

To może z drugiej strony – co się panu podobało?

– Miałem to szczęście, że zajmowałem się dokładnie tym, co studiowałem i czego uczyłem się na zajęciach, czyli konstruowaniem maszyn. Fajne było również to, że trafiłem do małej, rodzinnej firmy. No i oczywiście pensja. To były niewielkie pieniądze, ale jednak swoje. I byłem z nich bardzo dumny, aż do pierwszej wypłaty, kiedy po odliczeniu kosztu biletów oraz jedzenia okazało się, ile zostało mi w kieszeni. [śmiech]

Co w obecnej pracy ceni pan sobie najbardziej?

– Najfajniejsze jest to, że mogę teraz tu z panią siedzieć, rozmawiać i nikt do mnie za chwilę nie zadzwoni, mówiąc, że mam natychmiast wracać, a jutro o 8.00 stawić się w biurze. Jestem niezależny. Mogę żyć i pracować po swojemu. Nie muszę się poddawać presji czasu, nie interesują mnie dedlajny, ASAP-y i inne reguły obowiązujące w dużych firmach. Zresztą mam awersję do ludzi pracujących w korporacjach, bo widzę u nich ten sam schemat zachowań, relacji i bardzo dużo negatywnych cech, które to środowisko w nich wyzwala. Poza tym zauważyłem, że korporacyjność jest jak zaraza. Ludzie z mniejszych firm współpracujących z korporacjami zaczynają zachowywać się tak samo. Przesiąkają tym czymś.

Czyli tak właściwie czym?

– Pogonią za pieniądzem, za władzą, za awansem. Materializmem.

Niezależność to jedyny atut pana pracy?

– Ważna jest też różnorodność. Nie muszę być codziennie w tym samym miejscu, przebywać z tymi samymi ludźmi. Dziś idę na budowę, więc zakładam takie ciuchy, których nie będzie mi żal, jak się zniszczą. Jutro do biura, więc zakładam krawat. Dzięki temu w pracy nie ma monotonii. Dodatkowo własna firma daje prawo wyboru. Jeśli dana działka mi nie odpowiada, mogę przekazać ją osobie, która się na niej zna, ale sam nie muszę się nią zajmować.

Sprawdzam: jak nastraja pana poniedziałkowy poranek?

– [śmiech] Nie daj Boże, żebym w niedzielę poimprezował czy posiedział dużej, bo w poniedziałek od rana mam zazwyczaj milion telefonów. Niedokończone sprawy, szkolenia. Mimo to obecnie jest tysiąc razy lepiej niż wtedy, kiedy byłem na etacie i nie tylko w poniedziałek rano, ale przez całą niedzielę myślałem, że jutro trzeba iść do pracy.

W takim razie, co pan robi w weekendy?

– Nie mam jednego hobby, które powoduje, że spędzam weekendy zawsze w taki sam sposób. Lubię podróżować, ale niestety brakuje mi pieniędzy na to, żeby robić to tak często, jak bym sobie tego życzył. Kiedy zakładałem firmę, myślałem, że będę pracował cztery godziny dziennie i oczywiście zarabiał cztery razy więcej niż na etacie. Życie pokazało, że prowadzenie działalności na własny rachunek wygląda zupełnie inaczej. I oczywiście pieniądze też są zupełnie inne. Czasem oznacza to pracę od 6.00 do 21.00. Bywa, że po pięciu takich dniach z rzędu jedyne, na co mam ochotę, to zamknąć się w mieszkaniu i nie robić nic: spać do południa, odpoczywać i nikogo nie oglądać. Ale czasem jest wręcz przeciwnie – nie mogę usiedzieć w miejscu, spotykam się ze znajomymi, odwiedzam rodzinę.

A wakacje?

– Mam o tyle fajną pracę, że kiedy uda mi się połączyć kilka służbowych wyjazdów, mogę być w podróży nawet trzy tygodnie.

Ale ja pytam o urlop, który oznacza również oderwanie się od pracy...

– Prowadząc własną działalność i mając, tak jak ja, jednego pracownika, nie da się całkowicie oderwać od pracy. Podczas służbowych wyjazdów muszę odbierać e-maile i telefony. Ale sam tak sobie organizuję czas, żeby łączyć np. dwa dni pracy z wizytą u rodziny, kolejne dwa dni pracy i znów wypad na cztery dni na żagle.

Jak w takim razie się pan odstresowuje? Czy jest coś, co zawsze panu pomaga, kiedy ma pan wrażenie, że stał się kłębkim nerwów?

– Nie, ale też nie dopuszczam do takich sytuacji. Nie chcę żyć tak jak wiele osób pracujących w permanentnym stresie. Nie chcę w wieku 50 lat umrzeć na zawał.

Ale stres związany jest przecież nie tylko z pracą...

– To prawda, ale ja generalnie staram się nie przejmować rzeczami, na które nie mam wpływu. Co ci to da, że wstaniesz i od rana będziesz się wkurzała, że jest zimno i pada deszcz. Czy to zmieni pogodę? Nie. Jedyne, co osiągniesz, to zepsuty poranek. A każdy lekarz ci powie, że negatywne emocje źle wpływają na zdrowie. Stres może wywołać każdą chorobę, a ta z kolei problemy w pracy, bo nie będziesz mogła wykonywać swoich obowiązków. W konsekwencji pojawią się problemy finansowe, które też wywołują stres. Powstaje błędne koło, którego ja staram się unikać. Poza tym całe życie uprawiałem sport i to zawsze była dobra metoda na odstresowanie. Człowiek poszedł na siłownię, złomem porzucał, oczyścił się psychicznie, wyżył fizycznie i jakoś się funkcjonowało.

Wiele osób odstresowuje się, słuchając muzyki. A pan ma może jakieś wspomnienie muzyczne, coś, z czym kojarzy się konkretny utwór?

– Nie, ale bardzo lubię słuchać muzyki. Zawsze lubitem.

Bardziej cywilizacja czy bardziej przyroda?

– Och, zdecydowanie przyroda.

Bardziej kino i teatr czy bardziej rower?

– Teoretycznie powinienem odpowiedzieć, że rower, bo sport zawsze był w moim życiu obecny, ale tak naprawdę to rower na równi z kinem.

Ulubiony film?

– Chyba nie ma takiego. Ale pamiętam, że kiedyś obejrzałem na Filmwebie ranking najpopularniejszych produkcji i wśród tych z pierwszej dziesiąt-

ki zobaczyłem większość moich ulubionych. Wtedy uświadomiłem sobie także, że większość filmów, które lubię, to dramaty typu „Zielona mila”, „Skazani na Shawshenka” czy „Ojciec chrzestny”.

Przejdźmy do czegoś niedramatycznego. Pana największy sukces sportowy?

– Hmm. Dla mnie sukcesem było to, że zacząłem biegać. Co prawda całe życie uprawiałem sport, grałem w siatkówkę, ale biegania nienawidziłem. I nagle dwa lata temu zacząłem to robić – z grupą znajomych, sam także. Ludzie, którzy mnie znali, koledzy z klasy sportowej, wszyscy się dziwili: „Ty biegasz? Niemożliwe”. [śmiech]

A sukces zawodowy?

– Zdecydowanie strzałem w dziesiątkę było założenie własnej firmy w dziedzinie bhp.

Proszę dokończyć zdanie: „Najtrudniejsze w obecnej pracy jest dla mnie...”

– ...wytrzymanie z niektórymi ludźmi. [śmiech]

„Najszybciej wkurza mnie...”

– Odpowiem inaczej. Najwięcej radochy może dać kontakt z drugim człowiekiem i to drugi człowiek może najszybciej wkurzyć.

I co wtedy?

– Nic. Jeśli to kwestie personalne, wówczas nie wchodzimy na poziom kontaktów osobistych, tylko zostajemy w strefie czysto zawodowej. Realizujemy plan i wspólne projekty, a do tego nie musimy się przecież lubić, nie musimy też po robocie chodzić na piwo. Możemy znać się do 16.00, a po 16.00 każdy może iść w swoją stronę i żyć jak chce.

Jacy są współcześni ludzie?

– Hmm. Jakiego słowa użyć, żeby to dobrze zabrzmiało? Myślę, że są głupszy od naszych dziadków, pradiadków. Od rodziców chyba nie, bo

za to, co w tej chwili mamy w Polsce, winię pokolenie naszych rodziców. Z drugiej strony oni nie mieli szans, nie mieli internetu, nie mieli możliwości pozyskiwania informacji, które my mamy.

To dlaczego głupsi?

– Przez ten ogłupiający świat. Urządzenia upraszczające życie, które jednocześnie wyłączają myślenie. Zabierzmy dziś ludziom GPS i zobaczmy, kto będzie potrafił dojechać z miasta do miasta albo trafić ze spaceru do hotelu. Pokolenie tzw. zombie, młode pokolenie nie jest już uczone myślenia. Jest uczone cwaniakowania i tego, jak szybko problem przeskoczyć.

A czy był ktoś, kto pana nauczył myśleć, kiedy zaczął pan pracę w bhp?

– Chyba nie.

Co poradziłby pan dziś sobie i innym ludziom rozpoczynającym pracę?

– Żyj tak, żebyś potem nie żałował: ludzi, których skrzywdziłeś; sytuacji, których nie wykorzystałeś; rzeczy, które zrobiłeś i tych, których nie zrobiłeś.

Powiedział pan, że lubi podróżować. Gdyby teraz mógł pan przenieść się na 15 minut w dowolne miejsce na ziemi i w dowolny czas, gdzie by pan wylądował?

– II połowa XIX wieku... [dłuższe zastanowienie] Chciałbym się też przenieść na miesiąc w przyszłość i zobaczyć wyniki totalotka. [śmiech]. Ale gdyby to miało być na 15 minut, teraz, to wybrałbym Tajlandię, Kambodżę, Karaiby. Miejsce, gdzie jest ciepło, czyste morze, palmy, gdzie można sobie poleżeć na piasku, chwilę odpocząć i wrócić.

Dziękuję.

07

NIE STRESUJ SIĘ!

Prowadzi pan własną firmę?

– Pracuję na etacie, w pełnym wymiarze godzin, jako pracownik służby bhp, a dodatkowo prowadzę własną działalność – kompleksową obsługę w zakresie bhp.

Nie za dużo tego?

– Prawdą jest, że pracuję bardzo dużo, nawet w weekendy, ale na szczęście ja tę pracę bardzo lubię – odpowiada mi zarówno forma, jak i stanowisko. I na pewno nie jest to zajęcie monotonne. Praca z komputerem, ale także w terenie. W zależności od firmy często się przemieszczam, badam okoliczności wypadków, wykonuję różnego rodzaju wewnętrzne kontrole czy ocenę warunków pracy. Na początku bhp było kojarzone tylko ze szkoleniami, z instrukcją, z człowiekiem, który wchodzi i wychodzi. Teraz na pewno jesteśmy bardziej widoczni, bo też więcej się od pracownika służby bhp wymaga.

Kto podnosi wam poprzeczkę?

– Przede wszystkim zmienia się podejście w firmach i to one wymagają. Przy czym od behapowców nie oczekuje się promowania siebie i wymyślania na siłę dodatkowych rozwiązań, które są zbędne oraz niczego nie wnoszą. Ja przynajmniej jestem takim sytuacjom przeciwny. Uważam, że naszym zadaniem jest skupić się na tym, co trzeba realizować zgodnie z przepisami oraz na tym, co można poprawić i co jest realne do wprowadzenia.

Czy uważa pan, że zawód, jaki pan wykonuje, potrzebuje jeszcze robienia wokół niego PR-u?

– Tak. Wiele osób nie ma świadomości, że to jest ciężka praca. Najgorszą jej część stanowią wypadki, także ciężkie i śmiertelne, z którymi wielu z nas się spotkało. Tymczasem behapowców ciągle postrzega się jako osoby, które pojawiają się od czasu do czasu, chwilę pokręcą i tak naprawdę niewiele robią. A przecież to, że nie jesteśmy u danego pracodawcy codziennie nie oznacza, że siedzimy w domu z założonymi rękami. Pełnimy funkcję doradczą, co nie wymaga stałej obecności w danej firmie. Z powodzeniem możemy być więc w kilku jednego dnia.

A pracodawcy w ogóle chcą was słuchać?

– Słuchają, choć nie wszyscy i nie do końca.

Myśli pan, że generalnie w zakładach pracy jest obecnie bezpiecznie?

– Jest, ale poziom bezpieczeństwa zależy od pracodawcy i miejsca. Moim zdaniem najgorzej jest w zakładach, które zatrudniają mało osób i się rozwijają. Nie mają dużych środków, więc chcą oszczędzać, także na tym, co związane z bhp.

Jacy są pana rówieśnicy w pracy?

– Różni. W zakładzie, gdzie pracowałem poprzednio, mieliśmy świetny zespół. Wszyscy byliśmy w jednym wieku i każdy posiadał jakąś specjalizację. Dwóch kolegów zajmowało się pierwszą pomocą i co roku uczestniczyło w organizacji różnych imprez. Jeden, mimo że sam był specjalistą ds.

bhp, miał zamiłowanie do straży pożarnej, kolejny zajmował się kwestiami logistyki i magazynowania. Praca w takim zespole świetnie się układała i wielka szkoda, że się skończyła.

A pracownicy młodszy od pana?

– Spotykam nawet uczniów. Zazwyczaj są to robotnicy.

I jak pan ich postrzega?

– Wiadomo, jak to młodzież. Z reguły trzymają się w grupach. Są podekscytowani, bo to ich pierwsza praca, ale nie traktują jej jeszcze do końca poważnie, nie czują odpowiedzialności. Nie zagrzewają też w niej zbyt długo miejsca. Przychodzą, pracują miesiąc, dwa i odchodzą. Kontakt z nimi mam więc zazwyczaj tylko przy szkoleniu wstępnym.

Chcą się uczyć?

– Chcą zarobić. I to jest, uważam, złe podejście. Nawet na szkoleniach podejmują temat wynagrodzenia. Sądzę, że mają zbyt wygórowane oczekiwania finansowe. Nie biorą poprawki na to, że dopiero zaczynają i przyuczają się do zawodu. Nie doceniają tego, że mają pracę. Nie myślą o tym, że aby zarobić, trzeba dłużej popracować, że nie dostaje się wszystkiego od razu.

A jakie mają podejście do pracy, do obowiązków? Przykładają się do nich?

– Nie da się tego tak jednoznacznie ocenić. Jak komuś urodzi się dziecko, to od razu widać, bo zachowuje się inaczej, bardziej przykłada się do pracy. Cieszy się, że ją ma i traktuje jako pewną stabilizację. Inaczej to wygląda w przypadku osób bez zobowiązań. One często uważają pierwszą pracę za coś przejściowego i dla nich ta przygoda zazwyczaj szybko się kończy.

Pamięta pan swoje początki w pracy? Co było w nich najtrudniejsze?

– Wstyd o tym mówić, ale bardzo dużo paliłem i przerażała mnie myśl o siedzeniu przy komputerze bez papierosów. Teraz palę już mniej, a przy komputerze w zasadzie wcale.

A co było najciekawsze, najfajniejsze?

– Kontakt z każdą grupą pracowników, bo każda była inna.

Skąd wziął się pomysł na taki zawód?

– Moi rodzice pracowali jako pracownicy służby bhp od wielu lat, to na pewno mi pomogło. Miałem wsparcie. Obecnie tata jest na emeryturze, ale prowadzi działalność w tym zakresie, natomiast mama jest dalej aktywna zawodowo.

I co, już w szkole średniej widział pan siebie jako behapowca?

– Nie, wtedy marzyłem o pracy związanej z motoryzacją.

Co panu z tych marzeń zostało?

– Tyle, że jazda samochodem mnie odstresowuje. Lubię jeździć, uważam też, że jeżdżę bezpiecznie.

Ma pan inne sposoby na odstresowanie?

– Wstyd się przyznać, ale lubię gry, konsole i wszystkie gadżety elektroniczne: tablety, telefony, komputery, telewizory. Na tym punkcie mam... [śmiech]. Wieczorami nieraz zdarza się, że odpalam Play Station i gram te 20–30 minut zanim pójde spać.

Jak pan spędza weekendy?

– Bardzo często pracując.

A jeśli pan nie pracuje?

– Moja narzeczona uwielbia podróże, a ja – być może z powodu tak intensywnej pracy – jestem raczej domatorem. Czasem znajomi mówią, że chcieliby gdzieś polecieć, coś zobaczyć. Ja mam wtedy przed oczami zupełnie inny obraz – posiedzieć w domu, napić się kawy, odstawić komputer i telefon.

Ale urlop to pan sobie chyba czasami robi?

– Różnie to bywa. Wakacje spędzam zazwyczaj u rodziny. W tym roku pojechaliliśmy na nie całą bandą: siostra, jej dzieci, narzeczona, rodzice.

I ja jako jedyny musiałem w trakcie urlopu pracować. Ale to wynika wyłącznie z mojej sytuacji. Gdybym nie miał tylu zobowiązań, albo nie popełnił tylu błędów, to na pewno prowadziłbym życie bardziej spokojne i korzystał z różnych jego uroków. I na pewno w weekendy nie musiałbym pracować.

A pana wymarzone wakacje?

– Na pewno z całą rodziną. Chciałbym zwiedzić świat, ale boję się latać, więc pewnie Europa, najchętniej samochodem. I tyle. Nie mam zbyt wygórowanych oczekiwań, bylebyśmy byli razem, w jednym gronie.

Obowiązki pracownika służby bhp są bardzo różne. Które z nich sprawiają panu największą przyjemność?

– Przyjemność sprawia mi to, że mogę pomóc pracownikowi. Poradzić coś, nawet w tak błahej sprawie jak refundacja do okularów. Wdzięczność i radość, jaką widzę u tego człowieka, cieszy mnie najbardziej. Szkolenia też lubię realizować.

Największy zawodowy sukces?

– [cisza] Nie wiem. [cisza] Dla mnie sukcesem jest to, że ludzie chcą ze mną współpracować. Nawet jak zakończę szkolenie, nie uciekają ode mnie, czasem nawet biją mi brawo. Sukcesem jest to, że potrafię przekazać pracownikom wiedzę, niezależnie od ich stanowiska.

A które obowiązki lubi pan najmniej?

– Niewątpliwie te związane z wypadkami.

Mówił pan o grach i gadżetach elektronicznych. A sport – czy jest obecny w pana życiu?

– Uwielbiam sport, ale jest go w moim życiu bardzo mało. Na przykład rower. Chciałbym pojeździć, ale ciągle brakuje mi czasu. Kiedy moja sytuacja zawodowa się ustabilizuje, to na pewno rowerem będę jeździł i chodził na basen.

Ma pan na swoim koncie jakiś sportowe osiągnięcia?

– Jako dziecko reprezentowałem szkołę w pływaniu, a potem była jeszcze koszykówka.

A tak w ogóle pana największy sukces?

– Hmm. Sam nie wiem. Uważam, że jestem dobrym człowiekiem. Po prostu. Pomogłem wielu osobom, co daje mi ich sympatię. Wydaje mi się, że ludzie mnie lubią, ufają mi. I to jest sukces.

Co jest panu bliższe: miasto czy wieś?

– Na pewno miejsce dalej od miasta. Obecnie mieszkam w bloku, na osiedlu, ale wolałbym mieszkać w domu, gdzie jest ciszej i spokojniej. Chociaż ten kontakt z naturą to tak nie do końca – muszę przyznać, że pajaków staram się unikać.

A kino, teatr? Lubi pan tego typu rozrywki?

– Kino rzadko, choć najczęściej kino, jeśli już. Filmy, najczęściej seriale, oglądam głównie na komputerze. Nie lubię ciszy, więc jak jestem np. w hotelu, to odpalam komputer i włączam jakiś serial. Z wyjść dogadzam sobie jedzeniem na mieście.

„Najszybciej wkurza mnie...”

– ...narzekanie i powolne działanie. Nie lubię korporacji, gdzie wszystko, nawet spotkania, trwa w nieskończoność. Irytuje mnie przeciąganie: zaraz, później...

Jeśli zdarzy się panu pracować w takim trybie, co wówczas?

– Staram się go usprawnić albo – jeśli nie mam możliwości zmiany – cierpliwie czekać.

Jak pan myśli, jaki jest współczesny człowiek?

– Na pewno nastawiony na pieniądź. Przez to mamy mniej wolnego czasu, mniej się spotykamy z innymi, a więcej pracujemy. Świat oferuje nam dużo

rzeczy, ale nie możemy z nich skorzystać, bo nie mamy kiedy. Taki styl życia powoduje również, że dotykają nas różne choroby, że coraz częściej nawet i młodzi ludzie umierają.

Gdyby mógł się pan teraz przenieść w dowolne miejsce i w dowolny czas, co by pan wybrał?

– Chciałbym zobaczyć przyszłość. Jestem ciekaw, jak to będzie za nawet kilkaset lat, jak ludzie będą żyli, jak będzie funkcjonował świat.

A żyć w przyszłości też by pan chciał?

– Nie wiem, ale chciałbym być nieśmiertelny, tylko razem z całą rodziną, bo rodzina jest dla mnie najważniejsza.

Jednym słowem, jakie jest pana obecne życie?

– Zapracowane.

Na koniec, gdyby mógł pan dać jedną radę osobom, które studiują na bhp, ale jeszcze nigdzie nie pracowały. Jak by ona brzmiała?

– Nie stresuj się! Na początku prawdziwą tragedią było dla mnie prowadzenie szkoleń, a były to szkolenia zawodowe. Przeżywałem trudne chwile, kiedy zaczynałem je robić, ale z czasem ten strach minął. Uważam, że nie powinniśmy się poddawać stresowi i nie przejmować się niepowodzeniami. W końcu każdy musi jakoś zacząć.

Dziękuję.

08

NIE ZNIECHĘCAJ SIĘ ZBYT SZYBKO

I jak się pracuje?

– Dobrze. To jest moje trzecie miejsce pracy. Zaczynałem od uczelni w Warszawie, gdzie było fajnie z powodu różnorodności. Mieliśmy pod opieką laboratoria chemiczne i fizyczne, stolarnie czy też działy techniczne z wieloma pracownikami fizycznymi. Potem chwilę pracowałem na budowach i to było zajęcie specyficzne – reprezentowaliśmy generalnego inwestora. No i teraz jestem w przemyśle.

Czyli szukał pan dla siebie odpowiedniego miejsca. A ze studiami jak było, od razu postawił pan na bhp?

– Nie. Pierwszym wyborem była politologia na UKSW (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie – red.). Te studia wspominał bardzo dobrze, bo były ciekawe, ale teoria polityczna mocno różni się od

rzeczywistości. Nie przerywając politologii, poszedłem na inżynierię środowiska na SGGW (Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie – red.) i w ramach inżynierii środowiska skończyłem specjalizację bhp. Magisterkę też robię z inżynierii środowiska. Jestem właśnie w trakcie pisania pracy.

W jakim zawodzie widział pan siebie, będąc w szkole średniej?

– Na pewno nie myślałem o tym, żeby zostać behapowcem. [śmiech] W szkole średniej interesowałem się polityką, stąd wybrałem taki, a nie inny kierunek studiów. Natomiast konkretnej wizji swojej przyszłej pracy nie miałem, wydawało mi się to zbyt odległą perspektywą. Już w trakcie specjalizacji z bhp doszedłem do wniosku, że chciałbym zajmować się czymś konkretnym. Widziałem się na przykład w wodociągach, gdzie można połączyć kwestie bezpieczeństwa z pracą przy instalacjach.

A jak się ma się to, czego uczył się pan o bhp, do rzeczywistości?

– Hmm. Rzeczywistość bardzo mocno weryfikuje teoretyczną wiedzę ze szkoły. Owszem, były zajęcia praktyczne, które dużo mi dały, ale wiele było też przedmiotów ogólnych. Na studiach przedstawiane są stany idealne, natomiast w rzeczywistości zazwyczaj się do nich dąży.

Czy studia przygotowują do rozwiązywania problemów, jakie spotyka się w miejscu pracy?

– Jeśli chodzi o dokumentację, to tak. Ale jeśli chodzi o praktyczne rozwiązania, pozwalające wdrożyć jakieś przepisy do zakładu pracy, to nie do końca.

A co pan myśli o swoim zawodzie?

– Co myślę? Na pewno nie należy do łatwych, bo bardzo często człowiek spotyka się z niechęcią, odbija od ściany, jest traktowany jak zło konieczne, a jego pomysły czy zalecenia uważane za niepotrzebne. Trzeba włożyć naprawdę mnóstwo wysiłku w przekonanie pracowników, że przestrzeganie narzuconych prawem wymagań dotyczących bezpieczeń-

stwa pracy jest tak naprawdę w ich interesie. W moim obecnym miejscu pracy co prawda tego problemu nie ma, tu jest inne podejście, tu budujemy świadomość pracowników w kwestiach bhp, ale w poprzednich tak właśnie było.

Na czym to budowanie świadomości polega?

– Mamy pewne działania, jak choćby audyty behawioralne prowadzone przez kadrę kierowniczą. Służą one pokazaniu, że nie tylko stawiamy wymagania szeregowym pracownikom, ale że wyższy szczebel też jest zaangażowany w kwestie bezpieczeństwa. Od tego tematu zaczynają się też organizowane raz na kwartał spotkania dyrektora generalnego ze wszystkimi pracownikami, podsumowujące dany okres.

To działa? W firmie jest bezpiecznie?

– Sądząc po liczbie dni bez wypadków, jaką mamy, można by się pokusić o takie stwierdzenie, ale bezpiecznie w 100 procentach nigdy nie jest, ponieważ zagrożenie występuje zawsze, mniejsze czy większe. My możemy wprowadzić pewne działania czy rozwiązania, które je ograniczą. Natomiast czy da się wyeliminować wszystkie czynniki ryzyka? Większość tak, ale wszystkich na pewno nie.

Jakie podejście do pracy prezentują pana rówieśnicy?

– Są otwarci na nowe rozwiązania, ale chcą też iść na skróty, więc wybierają te, które są dla nich wygodne.

A jak traktują kwestie bezpieczeństwa?

– Młodzi pracownicy nie podchodzą do tematu zagrożeń zbyt poważnie, co jest po części związane z ich doświadczeniem. Zauważyłem to, pracując na budowach. Robotnicy, którzy byli świadkami wypadków, ciężkich czy śmiertelnych, mieli do tych kwestii stosunek zupełnie inny niż ci, którzy z wypadkami nie mieli styczności. Dopóki przychodzi się do pracy i nic się nie dzieje, to zagrożenia są bagatelizowane, umniejsza się wagę bezpieczeństwa.

To zapewne jest płaszczyzna, na której najbardziej różni się pan od innych pracowników w podobnym wieku?

– Tak, różnimy się postrzeganiem otaczającej rzeczywistości. Będąc w służbie bhp, ja patrzę pod kątem bezpieczeństwa, pod kątem pewnych zagrożeń. Inni młodzi pracownicy raczej nie zwracają na te kwestie uwagi. Po prostu chcą wykonać swoją robotę jak najszybciej i iść do domu.

A co was łączy? Oprócz wieku oczywiście.

– Myślę, że wszystko poza podejściem do pracy. Sposób spędzania wolnego czasu na przykład. W pracy jesteśmy jakby na dwóch przeciwległych biegunach. Ale poza, choćby na spotkaniach integracyjnych, okazuje się, że w sferze prywatnej mamy ze sobą wiele wspólnego.

Zostawmy na chwilę pokolenie 30-latków. Spotyka pan w pracy osoby młodsze od siebie?

– Tak. Łatwo je poznać po wyglądzie [śmiech] i po sposobie bycia. Widać, że nie mają jeszcze wyuczonych pewnych zachowań. To, co robią, jest dla nich czymś nowym, podchodzą do tego z niepewnością.

A pamięta pan swój pierwszy dzień w pracy?

– Tak. [głęboki oddech]

Było aż tak źle?

– Moim pierwszym miejscem pracy był inspektorat bhp na uczelni, gdzie średnia wieku była bardzo, bardzo wysoka. [śmiech] Pani, która mnie wprowadzała w obowiązki, miała z 75 lat, był też pan koło siedemdziesiątki i jeszcze jedna pani – najmłodsza – kilka lat przed siedemdziesiątką. Zderzenie z tymi pracownikami było dziwne. Nie mam tu na myśli doświadczenia, bo doświadczenie te osoby miały. Chodzi mi o postrzeganie niektórych spraw i rozwiązań z dziedziny bhp, na które ci ludzie się na pewnym etapie zamknęli. Bardzo dobrze obrazowała to książka „Świat techniki 1971”, która leżała na jednym z biurk. Wiadomo też, że zaangażowanie starszych osób w pracę jest inne, a to przekładało się na postrze-

ganie służby bhp przez innych pracowników. Dopiero nowa, młodsza pani kierownik, która przyszła mniej więcej wtedy, co ja, próbowała wizerunek inspektoratu zmienić. Śmieszne i przerażające zarazem.

No właśnie, co było dla pana najtrudniejsze na początku pracy?

– [cisza] Chyba to, że stało się trochę między młotem a kowadłem. Bo z jednej strony trzeba było dbać o bezpieczeństwo, a z drugiej byli pracownicy, którzy te kwestie bagatelizowali, niechętnie podchodzili do różnych rozwiązań i każdą próbę wprowadzenia czegoś nowego od razu odrzucali. Jak małymi krokami udało się dwie osoby przekonać, to za chwilę pojawiała się 10, które z góry zakładały, że się nie da, że to bez sensu, że niepotrzebne. Właśnie to poczucie, że się wykonuje syzyfową pracę, było najgorsze. Tak naprawdę najtrudniejsze.

A dla pana, nie jako dla przedstawiciela służby bhp, tylko zwykłego młodego człowieka, co było najgorsze?

– Właśnie to, że byłem traktowany jak zło konieczne. To mi utrudniało kontakty pozasłużbowe, które jak wiadomo równolegle ze służbowymi rozwijają się w pracy.

Co w takim razie wspomina pan najmilej?

– Hmm. [długa cisza] Hmm. Miłe i fajne było podejście przełożonej, która zdawała sobie sprawę, jak wygląda struktura, jakie jest podejście w zakładzie do pracowników służby bhp i w której miało się wsparcie. W sytuacjach może nie konfliktowych, ale trudnych, zawsze można było się do niej zgłosić i liczyć na pomoc.

Jak widzi pan siebie w pracy teraz, po tych trzech latach?

– Na pewno mam więcej pewności siebie. W sytuacjach problematycznych mogę czerpać z własnych doświadczeń. Tego niewątpliwie brakuje, gdy się zaczyna pracę zawodową. Człowiek ma czystą kartę i jedyne, do czego może sięgnąć, to pisma branżowe. Natomiast po kilku latach, poza doświadczeniami ma się też własne spostrzeżenia, własne podejście do

pracowników. Ma się też znajomych z tej samej branży, których zawsze można o coś zapytać.

Kapitał społeczny?

– Dokładnie tak. Coś, co się buduje zmieniając pracę, przebywając w pewnym środowisku czy też wraz z innymi kontaktami, szkoleniami na przykład.

Bogatszy w to wszystko, jakiej rady udzieliłby pan osobom, którzy stawiają pierwsze kroki w zawodzie behawpca?

– Żeby się zbyt szybko nie zniechęcały.

Dziś uważa pan siebie raczej za humanistę czy za inżyniera?

– Hmm... Dobre pytanie. Kiedyś myślałem o sobie jako o humaniście. Natomiast teraz już bardziej czuję się inżynierem. Kiedyś nie widziałem sensu w powielaniu pewnych wzorów i wolałem przedmioty humanistyczne, gdzie jest większa dowolność, miejsce na przemyślenia. Ale wbrew pozorom przy pracach inżynierskich ono również jest. Każdym projektem kierują co prawda takie same zasady, ale każdy jest inny.

Pracuje pan od poniedziałku do piątku?

– Teoretycznie tak, chociaż mój czas pracy jest nieco ruchomy.

Jakie w takim razie są dla pana poniedziałkowe poranki?

– [śmiech] Pyta pani, czy chętnie idę do pracy? [śmiech] Tak, chętnie. Lubię ją, naprawdę sprawia mi przyjemność i z takim samym zapałem chodzę do niej niezależnie czy jest poniedziałek, środa, czy piątek. Czasem, gdy mam ciężki tydzień, to oczywiście jestem w piątek zmęczony, ale to jest takie pozytywne zmęczenie.

Jak najczęściej spędza pan weekendy?

– Najczęściej z żoną i z psem, a jeśli chodzi o sposób, to różnie. W okresie wiosenno-letnim staramy się spędzać weekendy aktywnie, na łonie przyrody, nad jeziorem.

To weekendy, a urlop?

– Najczęściej gdzieś nad ciepłym morzem, bo żona lubi się wylegiwać na plaży. Natomiast nie spędzamy w ten sposób całego urlopu. Zazwyczaj pierwsze dwa dni leżymy i to mnie nie nudzi. Potem pojawiają się jakieś małe poparzenia, więc trzeci i czwarty dzień jest przeznaczony na zwiedzanie okolicy. Przy czym robimy to na własną rękę, nie korzystamy ze zorganizowanych wycieczek. Wcześniej się więc do zwiedzania przygotowujemy. Wertujemy przewodniki, szukamy w internecie miejsc, które warto zobaczyć, i poruszamy się komunikacją miejską. Często czytamy także o zwyczajach panujących w danym kraju, bo to też jest ważne, jak ludzie w nim żyją i dlaczego.

A pana wymarzone wakacje?

– Gdybym miał worek pieniędzy i nieograniczone możliwości czasowe, to zwiedziłbym cały świat. Zacząłbym od najbliższej okolicy, potem Europa, a potem tak coraz dalej i dalej.

Które miejsce do życia jest panu bliższe: miasto czy tereny pozamiejskie?

– Chociaż wychowałem się w Warszawie, w bloku, to zdecydowanie wolę tereny pozamiejskie. W takiej okolicy mieszkam od ośmiu lat i nie wróciłbym do miasta. Jest ono dla mnie bardzo przytłaczające i męczące.

Jeśli chodzi o rozrywki – woli pan te sportowe czy kulturalne?

– Do kina nie pamiętam kiedy ostatni raz się z żoną wybraliśmy. Do teatru czasami jeździmy do miasta. [śmiech] Nieźle to brzmi. [śmiech] Jeśli chodzi o aktywność fizyczną, to staramy się korzystać z lasów, których mamy mnóstwo wokół. Chodzimy na spacerzy z psem, jedziemy na rowerach, planujemy spływ kajakiem.

A inne dyscypliny sportu poza jazdą na rowerze pan uprawia?

– Trochę pływanie. Do niedawna grywałem też w piłkę nożną i siatkówkę, ale miałem uraz kolana i niestety musiałem to zarzucić.

Ma pan jakiś prywatny sukces związany ze sportem?

– Nie, raczej nie, bo nigdy sportu nie traktowałem wyczynowo. Uprawiałem go raczej dla siebie.

A muzyka? Jest gdzieś w pana życiu?

– Muzyka jest głównie w samochodzie. Czasem słucham jej w domu, ale nie zajmuje ważnego miejsca w moim życiu.

Jeśli chodzi o filmy, niekoniecznie oglądane w kinie, to co państwo lubicie?

– Hmm... [westchnienie] Najczęściej oglądamy polskie filmy współczesne, ale bardziej dramaty niż komedie, bo te nie są zbyt wymagające ani zbyt dobre.

Mówił pan, że nie ma problemu z przyjściem w poniedziałek do pracy, że sprawia panu ona przyjemność. Nawet w fajnej pracy trudno jednak uniknąć stresu. Czy ma pan jakieś swoje sposoby na odstresowanie?

– Hmm... Czy to jest sposób, nie wiem, ale najczęściej o sytuacjach stresowych rozmawiam, czy to ze znajomymi, czy z żoną, czy z ludźmi z branży.

Gdyby miał pan dokończyć zdanie: „Najtrudniejszy w mojej obecnej pracy jest...”

– ...natłok spraw oraz ich posegregowanie. Pracuje się nad jednym tematem, a równolegle wpadają dwa, trzy inne. Wolałbym się nie rozpraszać, tylko najpierw skończyć jedną sprawę i dopiero wtedy zacząć zajmować się następną.

„Najszybciej wkurza mnie...”?

– [chwila ciszy] Ja raczej się staram nie denerwować, chociaż jest jedna rzecz, która mnie wyprowadza z równowagi. Mamy drugi zakład na Pomorzu, więc siłą rzeczy dość często tam podróżuję i irytują mnie kierowcy ciężarówek, którzy wyprzedzają na autostradzie.

I co wtedy?

– [sapnięcie] Cóż, czekam cierpliwie, aż po 10 kilometrach łaskawca zjedzie. Ale poza takimi sytuacjami do większości rzeczy podchodzę z optymizmem i staram się nie denerwować, nie stresować, bo to nic nie daje.

A jacy pana zdaniem są współcześni ludzie?

– Wydaje mi się, że są wymagający i wygodni.

Ci, z którymi pan obecnie pracuje, także?

– Współcześni ludzie są nie tylko wymagający i wygodni. Są jeszcze świadomi. I ludzie w tym zakładzie właśnie tacy są – świadomi. Podam pani przykład. Ostatnio pakowaliśmy dźwigiem silosy na samochód ciężarowy. Trzeba było wejść na drabinę na wysokość półtora metra. To, co mnie pozytywnie zaskoczyło, to że pracownik nie wszedł, dopóki drugi nie przyszedł i mu tej drabiny nie przytrzymał.

To odejźmy jeszcze na chwilę od tematu pracy. Gdyby mógł pan na kwadrans przenieść się w dowolne miejsce i w dowolny czas, co by pan wybrał?

– [cisza]

A chciałby pan żyć gdzie indziej lub kiedy indziej?

– Na stałe, raczej nie. Ale już wiem, w jakie czasy chciałbym się przenieść. [śmiech] Do średniowiecza, zobaczyć, jak życie w tamtych czasach wyglądało. Już nawet zapomniałem, że kiedyś miałem takie marzenie. Co do miejsca, to może chciałbym mieszkać bardziej na północy.

Gdyby miał pan jednym słowem ocenić, jakie jest pana życie?

– Myślę, że jest w porządku.

Dziękuję.

09

BĄDŹ PEWNY SIEBIE I TRZYMAJ SIĘ WYZNAWANYCH WARTOŚCI

Zajmuje się pan kwestiami bhp w dosyć specyficznej branży, bo w górnictwie. Co myśli pan o swojej pracy?

– Uważam, że jest interesująca. Poza tym myślę, że mam pewien wpływ na to, czym się zajmuję, czyli na bezpieczeństwo. Przynajmniej chciałbym wierzyć, że tak jest. [śmiech] Bardzo ciekawe w mojej pracy są spotkania z ludźmi, w naprawdę bardzo różnych okolicznościach – zarówno podczas kontroli, kiedy dochodzi do wypadku, czy gdy pojawią się problemy natury personalnej, np. konflikty na linii pracownik–przełożony. W każdej takiej sytuacji jest człowiek ze swoją specyficzną naturą.

I co sprawia panu większą satysfakcję, rozwiązanie konfliktu czy wyjaśnienie przyczyn wypadku?

– Hmm. Wyjaśnianie. A właściwie dociekanie. Mam w sobie naturalną potrzebę dociekania. Muszę się dowiedzieć, dlaczego coś zaszło, jak doszło

do wypadku, kto swoimi pozornie nieważnymi działaniami lub błahymi decyzjami zainicjował pewien bieg wydarzeń, kto jest odpowiedzialny za skutki. Muszę rozwiązać zagadkę.

Myśli pan, że tak ogólnie jest bezpiecznie?

– Raczej nie. Na świecie jest ogólny niepokój i konflikty zbrojne; w pracy też nie jest bezpiecznie (zdarzenia naturalne, które są nieprzewidywalne). A i w życiu prywatnym wszystko może się zdarzyć.

Wyobrażam sobie, że górnictwo to specyficzne środowisko. Specyficzne osoby decydują się na pracę w kopalniach. Proszę opowiedzieć, jakie jest to pokolenie, które stawia dopiero pierwsze kroki w tym zawodzie.

– Myślę, że jest mocno niewyedukowane. Jest to przede wszystkim skutek reformy oświatowej sprzed 20 lat, kiedy zlikwidowano specjalistyczne szkoły zawodowe. Widać, że generalnie brakuje ludzi przygotowanych zawodowo. Młodzi nie dość, że są niedoświadczeni, to jeszcze żyją w całym innych realiach i mają inne zainteresowania. Oni się nie skupiają na pracy ani na bezpieczeństwie w pracy. Liczy się dla nich pieniądź, posiadanie, stanowisko. Chcąc mieć różne rzeczy, biorą kredyty, które potem siedzą im w głowach.

Będąc w szkole średniej czy już na studiach wiedział pan, że będzie pracował w górnictwie?

– Już w szkole średniej wiedziałem, że będę się kształcił w tym kierunku i że chcę pracować w tym zawodzie. Górnictwo jest dla mnie jak tradycja rodzinna. Pasja do niego przeszła na mnie z ojca.

Kopalnia to wielka maszyna. Gdzie widział pan w niej dla siebie miejsce?

– Początkowo widziałem siebie jako osobę dozoru. Uważałem, że bycie sztygarem czy kierownikiem oddziału wydobywczego to jest mój kierunek. Natomiast z biegiem lat i posiadaniem trochę większej wiedzy już mi się to tak nie podobało. Coraz więcej zaczęło mnie interesować, zacząłem szukać czegoś nieco innego i tak zająłem się bezpieczeństwem pracy.

Pamięta pan swój pierwszy dzień w pracy?

– Pamiętam.

I jak było?

– Hmm... „Młody, skocz po wódkę, jak chcesz się wkupić w zespół”. [śmiej] No tak było. Oczywiście nie poszedłem, bo się bałem, czy mnie aby nikt nie podpuszcza [śmiej]. Ale od czasów, kiedy zaczynałem pracę, w przestrzeganiu przepisów na pewno nastąpił spory postęp. Niewątpliwie większą wagę przykładają się też do szkoleń. Natomiast ich efektywność to już inna sprawa.

Co ma pan na myśli?

– Uważam, że w ciągu jednej zmiany roboczej, a więc sześciu czy siedmiu godzin, nie da się człowiekowi, który przychodzi do kopalni zupełnie na świeżo, bez wiedzy i praktyki, przekazać nawet podstaw tego, co powinien o swojej pracy wiedzieć. Tego właśnie brakuje. Kiedyś w ramach edukacji szkolnej odbywało się „szerokie” praktyki w zakładzie, ludzie byli zapoznawani z podstawowymi pracami, ze sposobem ich wykonywania, z zagrożeniami. Byli już z tym tematem oswajani, mieli ten wstęp za sobą. Jak przychodzili do pracy, to można się było skupić na doskonaleniu ich umiejętności. Teraz młodych trzeba uczyć wszystkiego od podstaw, a tego się nie da zrobić w kilka godzin – to zajmuje kilka lat. A przecież te pierwsze lata są najtrudniejsze, bo inwestujesz w daną osobę swoją wiedzę oraz swój czas, a nie masz pewności, czy będzie z niej dobry pracownik.

Czy młodzi ludzie boją się, gdy zaczynają pracę w kopalni?

– Moim zdaniem nie.

A pan się bał?

– Oczywiście. Po pierwsze znałem realia pracy – górnictwo przecież przeżywało się przez mój dom. Poza tym zatrudniałem się w momencie, gdy urodził mi się syn, więc obawiałem się, czy wrócę do domu i czy będę mógł

spędzać czas z rodziną. Natomiast coraz dłuższy stał i codzienne sytuacje na dole powodują, że później zagrożenia postrzega się inaczej.

Powszednieją?

– Do pewnych sytuacji się przyzwyczajasz. To, co na początku wydawało się dużym niebezpieczeństwem, zaczynasz traktować jako coś, co jest i już. Zresztą jeśli coś się zawali [górotwór], to i tak nie uciekniesz, niezależnie od tego, w którą stronę pobiegiesz. Kiedyś pytałem kolegów z grupy najbardziej narażonej [wykonujących prace bezpośrednio w czole przodka], czyli górników strzałowych, czy się nie boją wchodząc do wyrobisk, które w mojej ocenie są delikatnie mówiąc średnio bezpieczne. I każdy z nich mówił: „Gdybym się bał, nie mógłbym pracować, a muszę. Muszę zarabiać, żeby utrzymać rodzinę. Wybrałem taką pracę, wiem, z jakimi zagrożeniami się wiąże. Z tym się nie wygra. Możesz się psychicznie załamać albo po prostu żyć i pracować”. I chyba to jest najlepszy sposób na tę zawodową normalność w kopalni.

Wróćmy na chwilę do początków pana pracy. Co wydawało się panu w niej wtedy najfajniejsze?

– Różnorodność zadań, codzienne wyzwania plus potężne zbiorowisko ludzi, charakterów. To jest dobra szkoła życia. Musisz się nauczyć współpracować, współtworzyć zespół z innymi, bez względu na to, czy ich lubisz, czy się z nimi zgadzasz. Jeśli chcesz przetrwać, musisz się dogadać.

Ile z pana wtedy zostało do teraz?

– Hmm... Myślę, że niewiele. To znaczy pasja do górnictwa pozostała, ale zmienił się mój światopogląd. Teraz wiem, że pewne rzeczy trzeba po prostu zaakceptować. Zmieniło się też stanowisko. Kiedyś pracowałem w ruchu, musiałem wykonywać polecenia innych, a teraz to ja wydaję zalecenia i wymagam stosowania się do nich. Zaczynałem jako osoba dozoru w dziale wydobywczym. Przeprowadzka z produkcji do działu bezpieczeństwa sprawiła, że zacząłem się interesować innymi rzeczami: kodeksem pracy, prawami pracowników, kwestiami czasu pracy, tym, jak to wygląda u innych pracodawców, a także w innych krajach.

A obecnie, co w pracy najbardziej pana fascynuje i przeraża?

– Myślę, że najbardziej fascynujący jest rozwój techniki i możliwości, jakie ta technika daje; nowe rozwiązania, które mogą ułatwić pracę górnikom, ale też poprawić bezpieczeństwo. A tym, co mnie przeraża, jest zakorzeniony głęboko w ludziach lęk przed wprowadzaniem zmian. To, że wolimy trzymać się ciepłego kocyka, wiecznie stać z tyłu i tłumaczyć, że tak jest dobrze, mimo że świat pędzi do przodu.

To był pan w pracy. Porozmawiajmy o czasie poza nią. Jak spędza pan weekendy? A może najpierw: czy ma pan je wolne?

– Nie zawsze, w weekendy pełnimy dyżury. Produkcja jest na okrągło, więc służba bhp też musi być na okrągło. Wcześniej dyżurowaliśmy pod telefonem, ale to było duże obciążenie psychiczne, bo człowiek cały czas siedział jak na szpilkach. Teraz czuwamy na miejscu, w kopalni.

Jak w takim razie spędza pan te weekendy, w których dyżurują koledzy?

– Przeważnie na pracach ogródkowych. [śmiech] Uwielbiam to. Pasjonuję się ogrodami, roślinami. Od A do Z zaprojektowałem i wykonałem swój ogród. Zrobiłem w nim wszystko: oświetlenie, nasadzenia roślin, nawodnienie itd. I w wolnych chwilach pielęgnuję ten ogród – przycinam drzewka, koszę trawę. Takie zajęcia mnie uspokajają. Nie są szczególnie męczące, a pozwalają fajnie spożytkować czas. A jeśli nie pracuję w ogrodzie, to zwiedzam zabytki. Nie te odnowione i powszechnie znane, ale bardziej ruiny. Lubię chodzić po lasach z mapami z okresu przed czy międzywojennego i poszukiwać miejsc, w których kiedyś żyli ludzie.

A jak się panu wraca do pracy po weekendowej przerwie?

– Generalnie bezproblemowo. Organizm przyzwyczał się do systemu wielozmianowego. Kiedyś pracowałem na cztery, potem trzy zmiany, a teraz pracuję na jedną, ale nie jest dla mnie problemem czuwanie w nocy ani wstawanie wcześniej rano. Codziennie, niezależnie, czy to poniedziałek, czy sobota, wstaję o 5.00.

To teraz proszę opowiedzieć, jak pan zazwyczaj spędza wakacje?

– Przeważnie na wyjazdach. To znaczy czasem jest tak, że nie odczuwam potrzeby pójścia na urlop i wolałbym posiedzieć w pracy. [śmiech] Ja po prostu lubię mieć ciągle coś do roboty, jakieś zajęcie. Nie potrafię pojechać nad morze, siedzieć czy leżeć na plaży i się opalać. To dla mnie strata czasu, który ogólnie cenię, więc wolę go spędzać aktywnie.

Na sportowo na przykład?

– Nieeee. [śmiech] To znaczy lubię się męczyć, ale niekoniecznie w taki sposób. Nigdy nie lubiłem lekcji WF-u w szkole, przymuszania do biegania, grania w piłkę itp. Po prostu sport nigdy mnie nie pociągał.

No dobrze. W takim razie, jakie zajęcia pan lubi i w jaki sposób się odśtressowuje?

– Pracą w ogrodzie.

[śmiech]

– Naprawdę. Pracą w ogrodzie i dłubaniem przy samochodach. Ja nie muszę spędzać czasu na rozrywkach z innymi z ludźmi – bylebym miał jakieś manualne zajęcie.

A jako miejsce do życia woli pan miasto czy wieś?

– Jeżeli mówimy o miejscu na teraz, to na pewno miasto, ale nieduże. Mieszkałem kiedyś w dużym i nieszczególnie mi się podobało. To znaczy było fajne do zabawy, do życia studenckiego, ale jak już się człowiek wybawił, to ten hałas, ten ruch zaczęły mnie męczyć. Za to małe miasto, takie stutysięczne, w jakim mieszkam obecnie, jak najbardziej mi pasuje. Natomiast może kiedyś, na emeryturze, wieś. Tylko pytanie, co tam wtedy robić?

Jaki jest pana stosunek do miejskich rozrywek typu kino? I w ogóle filmy. Czy ma pan swój gatunek filmowy?

– Nie mam. Oglądam wszystkie rodzaje filmów – od komedii po thrillery. Lubię je potem oceniać, który był wart zobaczenia, który był dobry.

Ogląda je pan tylko po to, żeby móc ocenić?

– Nie, oczywiście również, żeby coś przeżyć, dostarczyć sobie emocji. Lubię kino amerykańskie, tych superbohaterów. Jeśli chodzi o polskie, to tylko stare, jeszcze czarno-białe. Cenę też kino japońskie, choć jest dla mnie trudniejsze do oglądania.

Co z muzyką? Jest obecna w pana życiu? Czerpie pan z niej przyjemność?

– Na pewno muzyka jest bardzo mocno zagnieżdżona w moim życiu. Co prawda sam nie śpiewam [śmiech], ale słucham, różnych rzeczy zależnie od nastroju. A najbliższa jest mi chyba muzyka z okresu mojej młodości – pewnie jak dla większości osób.

Skoro wrócił pan do okresu młodości. Proszę przypomnieć sobie początek własnej drogi zawodowej i mając obecne doświadczenie, udzielić tamtemu sobie jednej rady...

– Bądź pewny siebie i trzymaj się wyznawanych wartości. Za wszelką cenę.

Jak dokończyłby pan zdanie: „Najtrudniejsze w obecnej pracy jest dla mnie...

– Ha... [głośne westchnienie] Przekonanie pracodawcy do swoich koncepcji, do innego spojrzenia na sprawę, na pewne problemy w firmie. Chciałbym, żeby pracodawca czasem potrafił podejść do spraw niestandardowo.

A inne zdanie: „Najszybciej wkurza mnie...

– ...bezmyślność i wytupywanie własnego zdania bez przedstawienia argumentów. Albo używanie argumentów siłowych.

I jak pan na takie sytuacje reaguje?

– Stawiam się, czyli wyciągam swoje kontrargumenty. I czasem wygląda to trochę tak jak w filmie – moja racja jest bardziej mojsza niż twojsza [śmiech].

A jacy według pana są współcześni ludzie?

– Niełatwi, wymagający i roszczeniowi.

Ci, z którymi pan współpracuje, również?

– Jeżeli chodzi o kierownictwo zakładu – w końcu mam to szczęście, że mam rozsądnego, dobrego i „nowoczesnego” dyrektora. Jeżeli chodzi o mój szczebel – sam dobieram sobie najbliższych współpracowników, więc współpracuję z ludźmi, z którymi chcę przebywać. Wybieram osoby szczerze, pewne siebie, wiedzące, co chcą osiągnąć, ale nie za wszelką cenę, nie po trupach, tylko przez systematyczność. Jeśli zaś mówimy o pracownikach, których spotykam podczas kontroli, to są bardzo różnorodni.

To teraz mała ucieczka od teraźniejszości. Gdyby mógł pan przenieść się na 15 minut w dowolne miejsce w czasie i przestrzeni. Gdzie chciałby się pan znaleźć?

– Hm... [cisza] Myślę, że gdzieś w okresie międzywojennym. To były czasy wyższych wartości, kultury, przede wszystkim osobistej. Czasy, kiedy nie było mediów, tak rozwiniętego transportu, ludzie nie żyli na tak wysokich obrotach. Wystarczały im podstawowe rzeczy, nikt nie szukał pokrętnej drogi do kariery. Każdy cieszył się tym, co miał.

I na koniec jeszcze jedno pytanie. Jak by pan podsumował swoje obecne życie?

– Myślę, że moje życie jest dobre i w pewnym stopniu spełnione. Nie mówię oczywiście, że to pełnia szczęścia. Na pewno chciałbym odnieść jeszcze kilka sukcesów (nie tylko zawodowych), zrealizować się w kilku dziedzinach, ale czuję się spełniony.

Dziękuję.

10

OBSERWUJ I ROZMAWIAJ Z LUDŹMI

Jest pan w tej branży od niedawna, jest pan pewien, że bhp to był dobry pomysł?

– Moja rodzina jest silnie związana z górnictwem. Tata pracował na kopalni, dziadek pracował na kopalni, pradziadek pracował na kopalni i ja też powoli podążałem w tym kierunku. Ale, że kondycja przemysłu wydobywczego jest taka, jaka jest, to wiedziałem, że praca w nim może nie być najlepszym pomysłem. Szukałem czegoś innego. W liceum zostaliśmy zabrani na wykład na temat bezpiecznej pracy i służby bhp w WSZOP (Wyższa Szkoła Zarządzania Ochroną Pracy w Katowicach – red.). Tam dowiedziałem się m.in., że specjalistą ds. bhp może zostać tylko osoba po studiach i to był pewien bodziec. Poza tym temat zagrożeń związanych z pracą ciągle był w moim domu i otoczeniu obecny. Jak tata zjeżdżał pod ziemię, to zawsze była obawa, że może

nie wyjechać. Wiem, w ilu wypadkach brał udział, ile miał różnych niebezpiecznych incydentów. Co chwilę słyszało się o tragediach w kopalni – mam kolegę, którego ojciec zginął w wybuchu pyłu. Przez to wszystko zacząłem myśleć, że zdrowie ludzkie jest najważniejsze, a moja praca to też sposób, żeby je chronić.

Jak rodzina zareagowała na pana zawodowy wybór?

– Generalnie rodzina nie wywiera na mnie żadnej presji. Oczywiście zawsze mogę posłuchać ich opinii, ale ostateczny wybór i tak należy do mnie. Oni wspierają mnie w każdej decyzji, jaką podjąłem. To jest moje życie, oni to rozumieją, nie starają się na mnie wpłynąć. Zaakceptowali więc i wybór zawodu. Tata powiedział: „No, w porządku. Fajna robota, będziesz tylko chodził, kiwał palcem, czepiał się ludzi, a oni będą przed tobą uciekać”. Tak to widział, bo tak wyglądały jego kontakty z behapowcami na kopalni.

W takim razie, jak wyglądają pana kontakty z pracownikami?

– Przede wszystkim mam świadomość, że ta praca wymaga kontaktu [z ludźmi, a każdy z nich odpowiedniego podejścia, bo co człowiek, to charakter. Trzeba w niej umieć rozmawiać i ja staram się rozmawiać, z szeregowymi pracownikami również. Mimo że jestem świeżą krwią w firmie, to pytam: jak im się pracuje, czy mają wszystkie środki ochrony zapewnione, czy im odpowiadają, czy może chcieliby coś zmienić, udoskonalić, jak wygląda sama organizacja...

Jak starzy wyjadacze traktują takiego świeżaka jak pan?

– Na początku wiadomo, z rezerwą. Ale oni mają stereotypowe wyobrażenie naszej pracy – dla nich behapowiec to człowiek biegający z kijem. Na szczęście mój bezpośredni przełożony, główny specjalista, też jest bardzo otwartym człowiekiem. To nie jest tak, że jedynie karze. Kiedy coś jest nie tak, to najpierw podejdziesz, zobaczysz, co i dlaczego jest nie tak, zastanowi się, co zmienić, żeby następnym razem było lepiej. Nie mówimy tu oczywiście o sytuacjach ekstremalnych, bo w mojej firmie bhp jest na bardzo wysokim poziomie i takie nie mają miejsca.

Jest pan przypisany do obsługi konkretnej firmy albo konkretnego obszaru?

– Nie, generalnie zajmuję się wszystkim. Firma ma taką specyfikę, że większość prac jest prowadzona na obiektach zewnętrznych, u klientów zewnętrznych. Jest to o tyle trudne, że ciężko zidentyfikować wszystkie zagrożenia. Musimy też współpracować z innymi służbami, polegać na wywiadzie środowiskowym. Nasza firma jest duża, zatrudnia ponad 240 pracowników i działa w całej Polsce, ekipy jeżdżą przez cały tydzień, więc i my, behapowcy, musimy się do tego dostosować.

Co jest największym plusem pana pracy?

– Brak monotonii. Układamy instrukcje, przygotowujemy dokumentację, ale też jeździmy na kontrole. Ja, jako młody człowiek, poznaję różne obiekty: przemysłowe, budowlane i różne instalacje. Widzę, jak to jest wszystko zorganizowane, jak działa od środka. Codziennie uczę się czegoś nowego. Bardzo mi się ta różnorodność podoba. Wiem, że jak jutro pojadę do pracy, będę robił coś zupełnie innego niż dziś i wczoraj.

A co jej minusem?

– Odpowiedzialność. Tego nie da się uniknąć. Jak jest dobrze, to jest dobrze, ale jak wydarzy się coś złego, to... Oczywiście mówię o sytuacjach teoretycznych, jednak świadomość, że ponosi się odpowiedzialność za bezpieczeństwo ludzi pracujących w firmie, pozostaje i stanowi duże obciążenie.

Skoro zajmuje się pan tym wszystkim, to które z wykonywanych zadań sprawia panu największą przyjemność?

– Oczywiście chodzenie na kontrole, które nie polegają na tym, że przychodzę i „młóćę” pracowników, tylko prowadzę z nimi dialog. Pytam, czy menedżerowie projektu zapewnili im odpowiednie warunki pracy, szatnie i łaźnie na przykład. O, to jest właśnie u nas duży problem, bo zdarzały się i tygodniowe prace, bardzo brudzące, przy których pracownicy nie mieli do nich dostępu, mimo że taka możliwość istniała. I muszę przyznać, że

jestem dumny z tego, że im te szatnie i łaźnie „wychodziłem”, a jeszcze wcześniej wykryłem nieprawidłowość i zauważyłem ich potrzeby, rzecz dla nich ważną. Dzięki temu ci ludzie wiedzą teraz, że ja nie tylko przyjdę, pomarudzę i pójdę, ale że robię coś konkretnego.

Cztery miesiące doświadczenia w tej pracy to jeszcze niewiele. Niedawno był pan studentem i uczył się tego wszystkiego, co dziś musi wykonywać w pracy. Jak mają się studia do praktyki?

– To są dwa różne światy. Ja mam o tyle dobrą sytuację, że szef mną kieruje, pomaga mi, służy radą. Ale przecież mógłby mnie traktować jako potencjalną konkurencję, albo „z buta”, albo powiedzieć: „Co, nie uczyli cię tego, trudno – radź sobie”. Oczywiście zostałem wrzucony na głęboką wodę, bo musiałem bardzo szybko nauczyć się samodzielnie funkcjonować, ale jeśli pojawia się problem czy pytanie, to zawsze mam się do kogo zwrócić. A co do studiów, to uważam, że było na nich dużo niepotrzebnego wkuwania na blachę. Jakieś wykazy, choroby zawodowe, mnóstwo teorii. Można było część z tych zagadnień potraktować skrótowo, schematycznie, prościej.

Jakiej rady udzieliłby pan osobom, które studiują bhp, ale jeszcze nigdzie nie pracowały?

– Żeby nauczyły się obserwować i rozmawiać z ludźmi. Komunikacja z drugim człowiekiem to podstawa.

Czego panu najbardziej brakowało w pierwszych dniach bycia behapowcem?

– Doświadczenia. [śmiej] Na szczęście z pracy w trakcie studiów znałem zasady poruszania się po obiektach. Wiedziałem też, na jakie rzeczy zwrócić uwagę, co może stanowić zagrożenie, bo sam wcześniej byłem szeregowym pracownikiem. Ale ktoś świeżo po studiach, wypuszczony na zakład, myślę, że poległby na identyfikacji zagrożeń. Po prostu nie wpadłby na to, że leżący na rusztowaniu młotek może nieść ze sobą jakieś niebezpieczeństwo.

A odczuł pan już stres związany z pracą?

– Na początku bardzo się stresowałem. Jak to będzie? Jak wypadnę? Wiem już, że pracując jako behapowiec trzeba przełamać w sobie pewną barierę. Nie można się wstydzić zwracać innym uwagi. Człowiek dobrze wychowany czuje się wtedy trochę głupio. Taka jest jednak zasada i trzeba sobie z tym radzić. To w końcu jest mój zawód, ja odpowiadam za zapewnianie tym ludziom bezpieczeństwa. Ja pilnuję, żeby było wszystko jak należy, a jeśli coś jest nie tak, to mam obowiązek zareagować. Muszę np. podejść do pracownika i powiedzieć mu: „Zdejmij te okulary ochronne z hełmu i załóż je na nos, bo może ci się stać to, to i to”. Zawsze staram się argumentować, wyjaśniać, tłumaczyć, dlaczego. Nigdy nie mówię po prostu: „Bo tak”.

Ma pan teraz 26 lat. Gdzie zawodowo widzi pan siebie za kolejnych lat 15?

– Myślę, że chciałbym zostać w bhp, dalej się doskonalić. Jest to praca bardzo ciekawa, choć wiem, jaka odpowiedzialność się z nią wiąże. Zaraz będę inspektorem bhp, za rok uzyskam tytuł specjalisty. A później powoli zamierzam się pięć do góry w tym zawodzie.

Ale bardziej etat czy bardziej własna firma?

– Na razie etat. Z rozmów z behapowcami pracującymi na zlecenie wiem, że własna firma wiąże się z tym, że człowieka długo i często nie ma w domu. A ja – jeśli nie ma specjalnych akcji – ok. godz. 16 jestem już u siebie, tylko pod telefonem, w razie jakby się coś działo.

A jakie są dla pana poniedziałkowe poranki?

– W porządku. Jeszcze nie mam „blue monday”. [śmiech] Nie przeżywam traumy dlatego, że muszę iść do pracy. Praca daje mi radość, satysfakcję. Ja jestem z niej zadowolony, przełożeni są zadowoleni ze mnie. Na razie wszystko się dobrze układa.

Jak pan spędza weekendy?

– Aktualnie remontując sobie mieszkanie. Generalnie wolny czas poświęcam na koncerty rockowe, jazdę na rowerze, wycieczki, podróżowanie,

góry, muzea, poznawanie świata. A jak nie ma możliwości, bo nie ma pogody, to chętnie oglądam jakiś dobry serial.

A wymarzone wakacje?

– Takie wymarzone? Aaa, to wyprawa do Meksyku, kultura Majów, Inków. Rodzice byli na takiej wyprawie i opowiadali, że to zupełnie inny świat, inne życie – spokojnie, leniwie, w hamakach. Mój jak na razie jedyny wypad wakacyjny miał miejsce dwa lata temu. Z kolegami spakowaliśmy rowery, pojechaliśmy autokarem do Chorwacji i tam jeździliśmy przez dwa tygodnie z miejsca na miejsce. Codziennie gdzieś indziej, bez precyzyjnego planu, z namiotami. Bardzo mi się podobało.

Jeśli chodzi o miejsce do życia, jaki krajobraz jest panu bliższy: miejski czy podmiejsko-wiejski?

– Zdecydowanie podmiejsko-wiejski. Mieszkam w dzielnicy willowej, jak to się teraz na to mówi. Ale kiedy byłem dzieciakiem, to dokoła były łąki, pola, lasy.

A po pracy bardziej kulturalnie czy bardziej sportowo?

– Zdecydowanie bardziej sportowo. Jak chcę coś obejrzeć, odpalam sobie na komputerze jakiś film. Poza tym jak wszyscy oglądam seriale, „Grę o tron” śledzę na bieżąco. [śmiech] Chociaż najpierw przeczytałem tę sagę, więc jak zacząłem oglądać film, to historię już znałem. Pochłaniam mnóstwo książek. Kiedyś to była fantastyka, science fiction, teraz kryminały, reportaże, literatura historyczna, dotycząca II wojny światowej. Na co mnie najdzie.

To gdzie ten sport?

– No, generalnie na rowerze jeżdżę. Te tysiąc kilometrów w dwa tygodnie z chłopakami w Chorwacji to moje największe sportowe osiągnięcie. Najdłuższy jednodniowy wypad rowerowy, jaki mam na koncie, liczył 200 km.

Spotyka pan w pracy osoby w swoim wieku?

– Tak, w firmie są też ludzie w moim wieku. Informatyk na przykład, obaj jesteśmy fanami „Gry o tron”, w każdy wtorek rano spotykamy się i roz-

mawiamy o tym, co się działo w ostatnim odcinku. Kontakt jest dobry, generalnie w firmie panują dobre relacje.

Jaka cecha behawpowca jest według pana najważniejsza, najbardziej niezbędna w pracy?

– Pierwsza to spostrzegawczość. Trzeba być czujnym, trzeba umieć dostrzec szczegóły, których na pierwszy rzut oka nie widać. Najważniejsza jest identyfikacja zagrożeń, bo kiedy to zrobimy, mamy podstawę, żeby prowadzić dalsze działania. Druga to umiejętność rozmowy z ludźmi i odpowiedniego podejścia do nich. Objechanie kogoś z góry na dół to nie sztuka.

Jak by pan dokończył zdanie: „W mojej obecnej pracy najtrudniejsze jest dla mnie...”

– [śmiejch] Dobre pytanie. [śmiejch] Służba bhp działa w sumie w interesie pracodawcy, ale jednocześnie trzeba mieć na względzie pracowników, nasza praca wymaga więc lawirowania. Inne są też oczekiwania obu stron, a to może powodować konflikty. Trzeba umieć znaleźć złoty środek. Opanować sztukę dyplomacji, mieć wyczucie sytuacji i wiedzieć, kiedy coś powiedzieć, a kiedy lepiej ugryźć się w język. I to jest bardzo trudne.

Kolejne zdanie do dokończenia: „Najszybciej wkurza mnie...”

– Najszybciej wkurza mnie, jak jeżdżę samochodem i widzę, co się dzieje na drogach. Generalnie jestem spokojnym człowiekiem, ale za kierownicą potrafię się czasem zagotować.

Jak wielu innych współczesnych kierowców. Jacy w pana opinii są współcześni ludzie?

– Są zapatrzeni w siebie. Zajęci pogonią za karierą, pieniądzem. Ciągłe w pośpiechu, ciągle szybko. Widać, jak niektórzy śmigają tymi samochodami – gaz do dechy, zaciśnięte zęby i jeszcze coś machają. Ludzie pędzą, stresują się, a po jakimś czasie okazuje się, że tracą nie tylko nerwy, ale również zdrowie i dopiero wtedy myślą: „Po co to było?”

Gdyby mógł się pan teraz przenieść w dowolne miejsce, w dowolny czas, co by pan wybrał?

– Ja to bym wybiegł w przyszłość, taką daleką. Sprawdził, czy ludzkość skolonizowała Układ Słoneczny, jak technologia poszła do przodu, czy funkcjonuje sztuczna inteligencja, czy nasz umysł można włożyć w maszynę i czy zyskamy nieśmiertelność? Chciałbym zobaczyć, jak świat będzie wyglądał za 3–4 tysiące lat.

A zamieniłby pan życie w teraźniejszości na jakąś inną epokę?

– Nie. Przeszłość znamy, jaka będzie przyszłość nie wiemy, a teraźniejszość jest OK.

Jednym zdaniem, jakie jest pana obecne życie?

– Satysfakcjonujące, spełnione, niczego bym w nim nie zmienił.

Dziękuję.

